

Ukraina broni Europy.

**Plan miliardera,
czyli Gruzja
na rosyjskiej
ścieżce**

s.32

**GAZETA
POLSKA
NA LITWIE
CENA 1 EURO**

Nr 08 (25)
02-08/03/2024
www.kurierwilenski.lt

**Podsumowanie XXXV Olimpiady
Literatury i Języka Polskiego na Litwie s.18**

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

**Na
urodzinach
Fryderyka
Chopina
s.28**

Kaziuki Wileńskie to święto radości i zauroczenia pięknem naszego życia. Jednak ich sława już dawno wykroczyła poza granice Litwy. 8–10 marca Kaziuki zawitają do pięciu miast Warmii i Mazur. Wizytówką Kaziuków są bardzo lubiani prowadzący: Ciotka Franukowa i Wincuk Bałbatunszczyk z Pustaszyszek.

**Kaziuki
– Wilniuki
po raz 40.**

**Franukowa
i Wincuk:
Czekamy
na te spotkania!**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE (D) MARIAN PAŁUSZKIEWICZ, MARGOŻYTA KAZUBINIŃC, ADOBE STOCK



Smykofonia

KONCERT
DLA MELOMALUSZKÓW

POD SŁOŃCEM HISZPANII

DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE // 10 MARCA, GODZ. 10:00; 11:15
Bilety do nabycia: kakava.lt



Sfinansowano ze środków Fundacji ORLEN

DOM KULTURY
POLSKIEJ W WILNIE
8 MARCA 2024 r. 18:30

Królewski Balet Klasyczny

Jezioro Łabędzie

Więcej informacji: www.polskidom.lt



Wstępniak



Wileński Kaziuk towarem eksportowym

Kaziuk Wileński jest zjawiskiem wyjątkowym. Oczywiście można mówić o nim, że to po prostu folklor. Bo rzeczywiście to folklor. Ale nie jest to folklor taki z muzealnej gabloty. Kaziuk Wileński to zjawisko żywe i, co ważne, jak najbardziej współczesne. Mimo że tradycja jarmarku kaziukowego w Wilnie liczy już ponad 400 lat, nadal pozostaje jednym z symboli naszego miasta. Dlaczego przetrwał? Kaziuk potrafi się zmieniać razem z Wilnem. O sile tego święta rodem z późnego średniowiecza świadczy również to, że już dawno przekroczył granice Wilna. I mam tu na

To „Kurier Wileński” zapoczątkował tradycje kaziukowych wyjazdów do Polski. To już 35 lat tego niezwykłego eksportu.

myśli nie tylko kaziukowe jarmarki w pobliskich podwileńskich miejscowościach, jak chociażby Kaziuczek Niemenczyński. Już od kilku dziesięcioleci jarmarki kaziukowe wyjeżdżają do różnych miast w Polsce. Kaziuk stał się swoistym wileńskim towarem

eksportowym. I tu ważne jest zaznaczenie, że to właśnie „Kurier Wileński” zapoczątkował tradycje kaziukowych wyjazdów do Polski. W tym roku obchodzimy nieokragły jubileusz – 35 lat tego niezwykłego eksportu. Stał się możliwy za sprawą naszych starszych kolegów i koleżanek na czele z ówczesną zastępczynią redaktora naczelnego, panią Krystyną Adamowicz. W tym roku z Wilna do Polski znowu rusza liczna drużyna kaziukowa składająca się z miłośników kultury ludowej. Przywiezie tam odrobinę naszej barwnej Wileńszczyzny. Z tej okazji w tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” proponujemy państwu rozmowę z Anną Adamowicz (Ciotka Franukowa), która wraz z Dominikiem Kuziniewiczem (Wincuk Bałbatunszczyk z Pustaszyszek) tworzy parę legendarnych prowadzących „Kaziuków – Wilniuków”. Te tradycyjnie odbywają się w pięciu miastach: Lidzbarku Warmińskim, Olsztynie, Kętrzynie, Szczytnie oraz Biskupcu. Udanej zabawy, tej w Polsce, jak i u nas, w Wilnie!

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępca redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz. **Redaktor prowadzący:** Rajmund Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Ilona Lewandowska. **Zastępca sekretarza redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radzenko. **Stali współpracownicy:** Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. **Skład i tkanie:** Mariusz Tróliński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. **Fotoredycja:** Paweł Sulej. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). **Wydawca:** VSI „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 TEMAT TYGODNIA

Kaziuki – Wilniuki po raz 40.

Każdego roku program artystyczny „Kaziuków – Wilniuków” jest inny, ale wizytówką są prowadzący: Ciotka Franukowa i Wincuk Bałbatunszczyk z Pustaszyszek.

13 WYWIAD NUMERU

Film to moja intelektualna przygoda

Rozmowa z Łukaszem Skórko, absolwentem Gimnazjum im. W. Syrokomli, studentem Uniwersytetu Łódzkiego na kierunku media audiowizualne i kultura cyfrowa.

16 WYDARZENIE

24. Wileńskie Targi Książki za nami

Wiek XX dla Wilna był okresem bardzo dramatycznym – mówiła historyczka Vitalija Stravinskienė podczas jednej z dyskusji na 24. Wileńskich Targach Książki.

18 CO W SZKOLE

Język polski na medal

W Akademii Edukacji na UW 22 lutego rozdano dyplomy, medale i nagrody uczestnikom i zwycięzcom XXXV Olimpiady Literatury i Języka Polskiego na Litwie.

24 WYCHOWANIE

Kryteria wyboru szkoły

Wybór szkoły dla dziecka to proces, który wymaga rozważenia wielu czynników. Dotyczy to dzieci rozpoczynających edukację, jak i tych, które ją kontynuują.

26 KUCHNIA

Sprawa w garnku

Wybór odpowiedniego zestawu garnków i patelni kuchennych nie jest tak łatwy. Dowiedz się, który materiał jest najlepszy, najbezpieczniejszy i najmocniejszy.

28 KULTURA

Na urodzinach Fryderyka Chopina

Z okazji 214. rocznicy urodzin Chopina zapraszamy Czytelników „Kuriera Wileńskiego” do warszawskiego muzeum najstojniejszego polskiego kompozytora.

40 HISTORIA

Wierna służba ojczyźnie Wandy Pełczyńskiej

Kurierka, postanka, publicystka, żona gen. T. Pełczyńskiego, członkini ZWZ-AK, więźniarka, założycielka i pierwsza prezes Zjednoczenia Polek na Emigracji.





Władysław Maławski

STOWARZYSZENIE „ODRA-NIEMEN”
(ODDZIAŁ LUBELSKI)

Rozmawiał **Tomasz Otoki**

W jaki sposób wasz oddział wspiera Polaków na Litwie?

Głównie poprzez *regranting*. Oprócz spotkań w ramach akcji „Rodacy bohaterom” organizujemy kolonie historyczno-edukacyjne dla dzieci z sobotnio-niedzielnymi szkółkami nauczania języka polskiego, warsztaty artystyczne. Robimy wspólnie wystawy malarskie artystów z Kresów Wschodnich. Dbamy o miejsca pamięci. Porządkujemy groby żołnierskie. Pomagamy w pisaniu wniosków, szkolimy w przygotowaniu projektów.

Niedawno postanowiliście odwiedzić z akcją pomocową Polaków w krajach bałtyckich, jednak nie w Wilnie i nie w Rydze.

Nieprzypadkowo wspieramy Polaków z litewskiego pomorza i łotewskiej Kurlandii. Na tych terenach mieszka dużo polskich rodzin. Oddział lubelski parę lat temu nawiązał współpracę z oddziałami Związku Polaków na Litwie w Szyłokarczmie i Kłajpedzie. W tym roku nawiązaliśmy kontakt z Polakami w Lipawie, po raz pierwszy odwiedzając Łotwę z darami od rodaków z Polski. Warto zaglądać do tych mniejszych miejscowości, bo ciągle słyszymy z ust lokalnych mieszkańców: „Do nas nikt nie przyjeżdża”.

Jakie wrażenie wywarło na Was litewskie pomorze, miasta, w których byliście?

Z wielką radością wracamy na pomorze litewskie. Mamy tam dużo przyjaciół i już nawet relacje rodzinne. W Kłajpedzie odwiedzamy z darami parafię i klasztor franciszkanów, gdzie posługują ojcowie z Polski. Podczas wyjazdów w ramach akcji „Rodacy bohaterom” na Kresy, poza ciepłymi spotkaniami w siedzibach ZPL, odwiedzamy obóz w Macikach, który wielu chciałoby zapomnieć. Mawiano, że z Sybiru ludzie wracali, a stamtąd nie...

GOLEC uORKIESTRA

13 KWIETNIA 2024 / 18:00

COMPENSA
KONCERTU SALE



BILETY DO NABYCIA NA WWW.POLSKASCENA.LT

POLSKA SCENA MUZYCZNA
NA LITWIE

KONCERT

Golec uOrkiestra zagra w Wilnie

Jedną z najbardziej znanych i cenionych polskich kapel folkowych, Golec uOrkiestra, przyjedzie do Wilna z wyjątkowym koncertem, który odbędzie się 13 kwietnia w sali koncertowej „Compensa” w Wilnie!

Golec uOrkiestra to zespół, który zdobył serca publiczności swoim charakterystycznym stylem, łączącym tradycję góralską z nowoczesnym brzmieniem. Ich muzyka to połączenie energii, talentu instrumentalistycznego oraz niepowtarzalnych głosów. Koncert Golec uOrkiestra w Wilnie to okazja do przeżycia prawdziwego muzycznego święta, które porwie wszystkich do tańca i zachwyci swoim niezwykłym klimatem. Bilety na ten wyjątkowy koncert są już dostępne na stronie internetowej www.polskascena.lt.



ZDJĘCIA JOSVYDAS ELINSKAS/ELTA

Litwa nadal solidarna z Ukrainą. Druga rocznica rosyjskiej napaści

24 lutego minęła druga rocznica wybuchu pełnoskalowej wojny. Dwa lata temu rosyjskie siły, przy wsparciu białoruskiego reżimu, uderzyły na Ukrainę. To już dwa lata bohaterskich walk Ukraińców, trudnego losu ludności cywilnej i wymuszonej migracji, dwa lata solidarnej pomocy zachodniego świata dla Ukrainy. 24 lutego br. w Wilnie o swojej pamięci i wsparciu Litwy dla Ukrainy zaświadczyły potężne manifestacje przeciwko wojnie. – Dobrze wiemy, kto jest za to odpowiedzialny. Wiemy, że szalejące zło można pokonać tylko dzięki wielkiej determinacji i jeszcze większym wysiłkom. Nienawiść podsycana przez Rosję zagraża porządkowi światowemu. Zagraża każdemu z nas. Dlatego musimy nadal wspierać Ukrainę – powiedział tego dnia w okolicznościowym przemówieniu prezydent Gitanas Nausėda. Według sondażu zleconego przez MON mieszkańcy Litwy zdecydowanie (76 proc.) popierają przekazywanie przez ich kraj pomocy wojskowej walczącej o wolność Ukrainie.



Co warto wiedzieć o Miłoszu?

Tomasz Snarski

5 marca na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wileńskiego odbędzie się interdyscyplinarne litewsko-polskie sympozjum pt. „Między prawem a literaturą. Wokół Czesława Miłosza”. Organizatorem wydarzenia jest Szkoła Prawa Polskiego Uniwersytetu Wileńskiego, a partnerami Instytut Polski w Wilnie oraz Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy. Warto docenić, że z okazji obchodzonego w Polsce Roku Czesława Miłosza (w 20. rocznicę jego śmierci) podjęto litewsko-polską inicjatywę przypominającą o jego związkach z Wilnem. Świetnie, że uda się przy tej okazji przypomnieć o tym, że w tym roku mija także 90. rocznica uzyskania przez Czesława Miłosza dyplomu magistra prawa, co stało się dokładnie 2 lipca 1934 r. Bardzo cieszy, że w sympozjum weźmie także udział Birutė Jonuškaitė, prezeska Związku Pisarzy Litwy, prozatorka, tłumaczka, poetka i dziennikarka, która przybliży zgromadzonym ciekawostki z okresu wileń-

Sympozjum w Szkole Prawa Polskiego UW ma szansę udowodnić, że warto podążać ścieżkami nieoczywistymi.

skiej młodości Miłosza. A może któryś ze studentów pójdzie w ślady noblisty? Może jeszcze niejeden wileński prawnik okaże się poetą? Ważne, by pamiętać, że Miłosz, przenosząc się z polonistyki na studiowanie prawa, nie porzucił literatury, że pozostał aktywny twórczo, że rozwijał swoje pasje. Jestem wdzięczny dr Ilonie Michailovič za inicjatywę wspólnego naukowego (i nie tylko) przedsięwzięcia. Czuję satysfakcję, że będę mógł przedstawić wyniki swoich badań, podzielić się kilkoma refleksjami o związkach prawa i literatury, fascynacją prawem karnym i oczywiście miłością do ukochanego Wilna. Takich wydarzeń, jak owe sympozjum, bardzo potrzeba. Wierzę bowiem, że można i warto działać razem, między Litwą a Polską, między kulturą a nauką, między pokoleniami. I jeszcze jedno. Niektórzy mogą powiedzieć, że przecież Miłosz, chociaż skończył prawo, to go nie praktykował, więc może „nie trzeba o tym mówić”. A ja sądzę, że zamiast skupiać się na tym, co trzeba wiedzieć o Miłoszu, lepiej zadać sobie pytanie: Co warto wiedzieć o Miłoszu? Sympozjum w Szkole Prawa Polskiego Uniwersytetu Wileńskiego ma szansę udowodnić, że warto podążać ścieżkami nieoczywistymi, w tym prawniczymi śladami w życiu i twórczości naszego polsko-litewskiego poety! Ufam, że dla niejednego młodego człowieka historia Miłosza może być źródłem inspiracji i pomysłów na przyszłość. Zachętą do tego, by przede wszystkim być wrażliwym humanistą, niezależnie od obranej zawodowej ścieżki. ✎



„Tani” politycy drogo kosztują

Rajmund Klonowski

Po kolejnej akcji „uprzejrzystniania” wydatków polityków – tym razem posłów na Sejm Republiki Litewskiej – pojawiła się i kolejna fala oburzenia w kwestii sposobów, w jakie posłowie wydają pieniądze na działalność poselską. To, co napiszę, będzie niepopularne i niepopulistyczne – wydają, bo taki system istnieje i jest to legalne. Można dyskutować, czy rzeczywiście poseł koniecznie potrzebuje drogiego laptopa, konfigurowanego pod gry komputerowe (chyba że jego działalność jakoś wiąże się z grami?), albo najnowszego smartfona z górnej półki. Można argumentować, że potrzebuje, bo posłowie to kwiat narodu, można – że nie potrzebuje, bo powinien korzystać z takiego sprzętu, z jakiego korzystają najbiedniejsi obywatele. I tu pojawia się pierwszy zgrzyt, bo wśród najbiedniejszych obywateli dużą popularnością cieszą się także produkty opatrzone charakterystycznym jabłuszkiem, kupowane za wy-

Nie można się oburzać z wsteczną datą na to, że posłowie korzystali z systemu zakupów sprzętu w ramach prawa.

soko oprocentowane kredyty konsumpcyjne. Czy posłowie powinni także kupować narzędzia do pracy za kredyty konsumpcyjne? Pewna głowa państwa lubiła wręcz demonstracyjnie łączyć tanimi liniami lotniczymi. Taki populizm jednak może drogo kosztować

– jak pokazała sytuacja, kiedy samolot takich linii został przymusowo uziemiony w stolicy nieprzyjacielskiego nam sąsiada. Podobnie drogo może kosztować sytuacja, kiedy któregoś z posłów w kluczowym momencie zawiedzie sprzęt komputerowy. Nie oznacza to jednak, że można pozwalać na wszystko i byle jak. Ale też nie można się oburzać z wsteczną datą na to, że posłowie korzystali z systemu zakupów sprzętu w ramach prawa, które wówczas obowiązywało. Skoro prawo okazało się nieadekwatne, należy je poprawić. Ale też nie wylewać dziecka z kąpielą i albo wszystkiego zabraniać, albo tworzyć system kontroli tak idiotyczny, że będzie obchodzony. Politycy, na których się „oszczędza”, są podatni na pokusy korupcyjne; jak im telefonu czy laptopa nie zapewni w ramach przejrzystego i prostego systemu (albo po prostu wysokiego wynagrodzenia za pracę) państwo, to zapewnią inni „sponsorzy”. Co więcej, przesadne „oszczędzanie” na politykach jest także formą negatywnej selekcji kadrowej. Polityką zajmują się wówczas tylko tacy, którzy nie poradzą sobie nigdzie indziej. I trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: czy nas, jako obywateli, stać na takie zarządzanie państwem? ✎



Zafalszowana opowieść o aniołach i demonach

Grzegorz Górny

Niedawno odbyła się premiera nowego serialu animowanego, który w krótkim czasie osiągnął dużą popularność na całym świecie. Mowa o kreskówce zatytułowanej „Hotel Hazbin”, która opowiada o walce między demonami a aniołami. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie dokonane przez twórców odwrócenie porządku, w którym pozytywni bohaterowie, czyli mieszkańcy piekła, okazują się ofiarami bezwzględnych i okrutnych zarządców raj. Fabuła opiera się na motywie przeludnionego piekła, które nie jest w stanie pomieścić wszystkich potępionych. Żeby się z tym problemem uporać, co roku z nieba schodzą do otchłani zastępy aniołów, zwanych egzorcyzmami, by pod kierownictwem swego wodza Adama dokonywać eksterminacji demonów i grzeszników, unicestwiając ich raz na zawsze. Nad biednymi ofiarami lituje się księżniczka piekiel Charlie Gwiazda Poranka (córka Lucyfera i Lilith), która postanawia ocalić nieszczę-

**Serial ukazuje
wizję odkupienia
bez nawrócenia,
zbawienia bez
Boga, które doko-
nuje się dzięki si-
łom demonicznym.**

śników od niebiańskiej rzezi. Znajduje dwójkę współników, z którymi realizuje swoją raturkowaną misję. Pierwszym jest homoseksualista i aktor pornograficzny Anthony Angel Dust, zaś drugim Vaggie – anielica zagłady, odrzucona przez niebo, ponieważ ogarnięta współzuciem dla demona nie zgodziła się go zabić. Plan trójki przyjaciół polega na otwarciu Hotelu Hazbin, gdzie diabły i potępieni, przed którymi wrota nieba zostały zamknięte, mogliby zostać zrehabilitowani. W ten sposób zamiast zostać unicestwieni, trafiliby do raj. W tej przewrotnej opowieści to siłom szatańskim zależy na zbawieniu ludzi i doprowadzeniu ich do raj, natomiast niebo dąży do likwidacji zbędnych dusz. Aniołowie okazują się więc nosicielami zła, a demony dobra. Ponieważ animowany serial zrobił się niezwykle popularny, zbierając pozytywne recenzje krytyków filmowych, głos postanowiło zabrać Międzynarodowe Stowarzyszenie Egzorcyzmistów, które wydało w tej sprawie specjalne oświadczenie. Czytamy w nim, że serial „świadomie zniekształca historię biblijną, przez co zaciemnia chrześcijańskie przesłanie zbawienia i szkodzi sumieniu społeczeństwa, w szczególności dzieci i młodzieży”. Egzorcyści podkreślają, że film dokonuje normalizacji i oswojenia zła, a nawet jego rehabilitacji. Okazuje się, że propozycją przedstawianą widzowi jest odkupienie bez nawrócenia, zbawienie bez Boga, a wręcz dokonane dzięki demonom i wbrew woli nieba. Doprawdy trudno o bardziej perwersyjną wersję historii zbawienia.

KW



Równanie w dół

Jarosław Tomczyk

Setki, ba, tysiące lat ludzkość rozwijała kulturę pisma. Od rysunków pozostawionych na ścianach skalnych jaskiń, przez hieroglify, pismo węzełkowe, aż po najwspanialsze dzieła literatury pięknej. Wygląda na to, że wszystko po to, by na naszych oczach, w tempie jednostajnie przyspieszonym, pędzić na powrót ku kulturze obrazkowej. Na obrazkach oparte są wszelkie media społecznościowe. Żadne treści dłuższe niż kilka zdań nie mają w nich szans przebicia. Nikt ich nie przeczyta. Aktualnym hitem są rolki, kilkusekundowe filmiki. Zasada jest prosta, im głupsze, tym większe generują zasięgi. A zasięgi są najważniejsze, ważniejsze niż wszystko, ze zdrowym rozsądkiem włącznie. Na zasięgach oparte są popularne portale internetowe. Jeśli z zasięgami się nie liczą, to wcześniej czy później znikają. Podczas rozmowy z szefem działu sportowego jednego z największych polskich serwisów internetowych z przerwaniem słuchałem jego wywodów o tym, ile

**Na portalach
można napisać
każdą bzdurę,
nie rażą w nich
nawet błędy
ortograficzne, byle
tylko się klikało...**

informacji jego dział musi każdego dnia wyprodukować (nawet choćby nic się nie wydarzyło) i ile unikalnych w nie kliknięć odnotować. Oczywiście każdy z newsów musi mieć tytuł, na który złapie się potencjalny czytelnik. Informacja nie może być zaawizowana

wprost, bo nikt w nią nie kliknie. Nie może też być zbyt mądra. O wiele popularniejsza jest ta, jaką minę zrobiła żona Roberta Lewandowskiego, gdy ten strzelał lub nie strzelał kolejnego gola, niż rzeczowa relacja ze spotkania, które rozgrywał. Tę ostatnią przeczyta niewiele. Liczą się tylko zasięgi, bo to na ich podstawie sprzedają się reklamy, które są podstawą funkcjonowania – tych bezpłatnych przecież – portali. Tak naprawdę ich zadaniem nie jest informowanie, jest nim sprzedaż reklam, a informacje są tylko narzędziem do tego służącym. Skoro portal jest bezpłatny, to i zawarte w nim wiadomości najczęściej nic nie są warte. Można napisać każdą bzdurę, nie rażą w nich nawet błędy ortograficzne, byle tylko się klikało. Poszukiwanie sensownych treści coraz bardziej przypomina łowienie w szambie, jak określił to inny z moich znajomych. Jakakolwiek treść, jeśli już jest, musi być na końcu, by czytający, dochodząc do niej, zobaczył jak największą ilość reklam. Można by to wszystko jakoś przeboleć, tyle że portale właściwie wyparły prasę. Dzienniki już nie są potrzebne, tygodniki i miesięczniki ledwie zipią. Wartość edukacyjna słowa pisanego przestała mieć znaczenie. Nie ciągniemy już w górę do najlepszych. Równamy w dół. Byle się klikało.

KW



Kaziuki – Wilniuki w miastach Warmii i Mazur po raz 40. Franukowa i Wincuk: Czekamy na te spotkania!

Zbliża się wiosna, właściwie przedwiośnie, a wraz z tym czasem mieszkańcy Wilna i Wileńszczyzny czekają na jarmark z najprzeróżniejszymi wyrobami sztuki ludowej. Kaziuki Wileńskie to święto radości i zauroczenia pięknem naszego życia. Jednak sława Kaziuków już dawno wykroczyła poza granice Litwy.



Rozmawiała
Agnieszka Skinder



W dniach
8–10 marca
w Lidzbarku War-
mińskim, Olsztynie,
Kętrzynie, Szczytnie
i Biskupcu wystąpią
wileńskie zespoły
i kapele.

FOT. MARIANA PAŁUSZEKIEWICZ

Ludzie ziemi wileńskiej w swych wędrówkach powojennych tęsknili do miejsc swej ojcowizny, które musieli zostawić. Tęsknili też za tym radosnym, pięknym światem. Z czasem wilnianie, którzy się osiedlili w różnych miejscach Polski, w swych nowych miejscowościach postanowili wskrzesić Kaziuki Wileńskie. Spotykali się, wspominali swoje życie na ojcowiznie, śpiewali, oglądali zdjęcia i oczywiście zjadali się kołdunami, babką ziemniaczaną i innymi smakołykami wileńskiej kuchni. Tak przed 40 laty rozpoczął Lidzbark Warmiński swoją wędrówkę kaziukową. Ale po pewnym czasie tych spotkań było za mało, toteż zwrócili się do redakcji „Kuriera Wileńskiego”, aby pomógł w zorganizowaniu w ich mieście Kaziuków.

I tak się zaczęła nasza wędrówka na „Kaziuki – Wilniuki”. To już 35 lat, jak jedziemy do bardzo życzliwego dla nas miasta oraz do cudownych ludzi. Byliśmy pierwsi z Wilna, którzy rozpoczęli autentyczne wileńskie Kaziuki „na eksport”. W tym roku, oprócz tradycyjnego kiermaszu, odbędzie się program artystyczny pt. „Zachować od zapomnienia”. W pięciu miastach – Lidzbarku Warmińskim, Olsztynie, Kętrzynie, Szczytnie i Biskupcu – w dniach 8–10 marca wystąpią: Polski Zespół Pieśni i Tańca Ludowego „Ojcowizna” z Niemenczyną pod kierunkiem Wioletty Leonowicz, Kapela Wileńska pod kierunkiem Romualda Piotrowskiego, Polski Teatr „Studio” w Wilnie pod kierunkiem Lili Kiejzik z programem muzycznym „Na wileńskiej ulicy”.

Każdego roku program artystyczny jest inny, natomiast wizytówką Kaziuków są bardzo lubiani i oczekiwani przez publiczność stali prowadzący: Anna Adamowicz (Ciotka Franukowa) i Dominik Kuziniewicz (Wincuk Bałbatunszczyk z Pustaszyszek), z którymi teraz rozmawiamy.

Co dla Was oznaczają takie wyjazdy na ziemię warmińsko-mazurską?

Dominik Kuziniewicz: Bardzo lubię te wyjazdy, cały rok czekam na ten wyjazd, aby spotkać się ze swoim widzem. Tu naładowuję się wspaniałą energią, młodzieję o 10 lat.

Anna Adamowicz: To przede wszystkim spotkanie z ciekawymi ludźmi, którzy nas czują i chcą spotkania ze swoją młodością, dzieciństwem.

Jak częściej pracujecie na scenie, jako para czy każdy osobno?

A.A.: Częściej osobno, razem jesteśmy praktycznie na Kaziukach w Polsce i kiedyś na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Każdy z nas swoimi drogami gdzieś się tuła.

D.K.: No tak, tym bardziej że dużo jest tych koncertów. Raz to Anna zajęta, to ja gdzieś się szwędam. A razem to już wielkie tylko imprezy prowadzimy.

Ile lat już na scenie jesteście razem?

D.K.: To już nie wystarczy palców ani rąk, ani nóg, ja około 30, Anna – trochę później wpadła, ponad 20 lat.

Pani Aniu, Pani biografia jest fascynująca – pedagog, polonistka i geograf z 38-letnim stażem pracy, głównie w Wileńskiej Szkole Technologii, Biznesu i Rolnictwa, poetka, tłumaczka poezji z języka rosyjskiego, przewodniczka po Wilnie; w plebiscycie „Kuriera Wileńskiego” wybrana przez Czytelników na Polaka Roku. Medali, nagród wymieniać nie będą... Jak się zaczęła Pani przygoda z prowadzeniem imprez? Przecież Pani jest na scenie nie tylko Ciotką Franukową, ale też w klasycznej formie.

A.A.: Ciotka Franukowa urodziła się w Lidzbarku Warmińskim. Na któreś lidzbarskie Kaziuki organizatorzy pomysleli sobie, że jak jeden dziad siedzi na scenie, to „nudnowato”, mówiąc po wileńsku. Zapytali mnie, w jakiej postaci mogłabym wystąpić obok. No, skoro Dominik jest Wincuk gawędziarz, to przy nim musiałabym być w stylu na ludowo. I pierwsze, co mi przyszło do głowy, to sąsiadka z mojego zaścianka z Hajdaniszek, pani Józefowa. Więc mówię: „Napiszcie na plakacie Józefowa”. Im się coś poplątało i napisali Franukowa...

Z Hajdaniszek...

A.A.: Ja się urodziłam i do dwóch lat mieszkałam w zaścianku Hajdaniszki. Wymyślone Kłopotyszki to jest odpowiednik Hajdaniszek, żeby pasowało też do Pustaszyszek. Czyli Ciotka Franukowa urodziła się na Kaziukach dwadzieścia kilka lat temu. I wtedy

zaczęła ze mną jeździć chustka mojej babci Eufrozyny z Hajdaniszek. Chustka ta ma ponad 100 lat, zawsze jest ze mną. Czasem pomaga, bo jak jest zimno, to grzeje, jak gdzieś trzeba się zdrzemnąć, to pod głowę się położy. Oprócz Ciotki Franukowej są też inne imprezy, które prowadziłam, np. Polak Roku, ale to już wtedy w cywilu i w klasycznym stylu. Pierwsze prowadzenie to aż strasznie to mówić, miało miejsce prawie 40 lat temu. Byłam wówczas na urlopie macierzyńskim. Wtedy tworzyły się różne koła Związku Polaków na Litwie. Bardzo prężne koło było na „aparaturze paliwowej” i zaprosili mnie, aby prowadzić jakiś koncert, i od tego się zaczęło, z lekkiej ręki pani Leokadii Drozd.

D.K.: Drozdówna też była chrześną matką kapeli Kaziuka Wileńskiego, a ja byłem jej chrześnym ojcem. Wówczas jeszcze nawet śp. Jan Mincewicz nie prowadził festiwalu „Kwiaty Polskie”, a my już rozpoczęliśmy takie festiwale. A później, już na drugi czy na trzeci rok, pojawiła się nazwa „Kwiaty Polskie”, występowały różnorodne zespoły i tak to poszło. A ja pierwszy raz na scenie jako Wincuk to byłem na jubileuszu 35-lecia „Czerwonego Sztandaru” na placu Katedralnym. To był też pierwszy występ Kapeli Wileńskiej i ja miałem mniej więcej 15 minut do swego gawędzenia.

Ale Pan już wcześniej występował na scenie?

D.K.: Kiedy byłem w ósmej klasie szkoły średniej, poszedłem do teatru Ireny Rymowicz przy ówczesnym Domu Kolejarza. I właśnie tam byłem z 15 lat. A w 1983 r. spotkałem w radiu naszym ówczesnego redaktora Romualda Mieczkowskiego, który powiedział mi: „Wiesz, trzeba spróbować, chyba dasz radę »poszczekać« w radiu po wileńsku”. Powiedziałem: „Spróbuję”. I tak to się zaczęło. Na początku były gawędy Stanisława Bielikowicza, potem nie było wyjścia, więc zacząłem sam pisać. I tak to wszystko poszło i trwa do dziś dnia.

Wiemy, jakim językiem rozmawiają Franukowa i Wincuk na scenie,

a jak rozmawiacie w codziennym swoim życiu?

D.K.: Adamowicz to słyszymy, jak rozmawia, literacko ładniutko, wyszlifowaną polszczyzną, a ja się staram, żeby później na scenie nie było mnie już ciężko, to i w życiu codziennym – po wileńsku. Moja mamusia była ze stron szyrwinckich, niektóre wyrazy stamtąd wziąłem, niektóre z Bielikowicza, niektóre sam dodałem. Wszystkiego tego nie wymyśliłem, bo niektórzy mówią, że „to język wymyślony”. Nie, to nieprawda i jeszcze wychodzę z założenia, że dla czego Litwini swoją gwara szanują, lubią, są różnorodne koła, a u nas, jeżeli powiesz coś „po prostemu”, to już „hadzisz” mowę.

A.A.: „Po prostemu” to jeszcze inna odmiana gwary, my nie mówimy na scenie „po prostemu”. Dwie trzecie u nas mówią właśnie „po prostemu”, a jedna trzecia mówi w gwarze wileńskiej, ale tak bardziej po polsku. I w moim miejscu zamieszkania, urodzenia, to tam była poprawna gwara wileńska, w rejonie szyrwinckim, gdzie twoja, Dominiku, mama się urodziła, to mówiono nie „po prostemu”. Z kolei ta część Wileńszczyzny, gdzie Mickuny, rejon solecznicki, tam jest właśnie mniej poprawna polszczyzna, dużo białoruskiego. Ja np. nie umiem tak mówić.

Jak wyglądają wasze próby przed wspólnym występem?

D.K.: Wystarczy w drodze poobcować, siedząc w autokarze, że np., wiesz, ja mam dzisiaj taki a taki temat do gadania. A dobrze, gadaj, co chcesz, ja się przystosuję. Tak i stosujemy się jeden do drugiego, chociaż na zapustach, które często prowadzę, mam takie generalne próby. Ale jako że jestem na scenie od niepamiętnych czasów, to mnie już tych prób wiele nie potrzeba, bo ja czuję widza, słuchacza.

A.A.: Mnie się wydaje, że każda improwizacja musi być przygotowana. Dominik ma coś swoje przygotowane, ja też coś tam myślę. A potem wspólnie na scenie czasem wychodzi improwizacja, a czasem mówimy to, co mamy przygotowane.

Czy macie tremę, kiedy wychodzicie jako artyści na scenę?

D.K.: U mnie trema musi być, chociaż mówią, że tremy nie ma. Ale słyszałem takie coś, że jak nie ma się tremy, to już słaba sprawa. Nie musi być ona paralizująca, bo jeśli wychodzisz i cały sztywny się robisz, to nic dobrego. Ale trema musi być, żeby po prostu „nie zbić się z pantafyku”. Bo jak wszystko dozwolone, to można takich bzdur nagadać i natrelić, a z trema to człowiek trochę się pilnuje – gdzie wstać, kiedy pauzę zrobić, wysłuchać partnera itd.

A.A.: Uważam, że nie ma tremy tylko doszczętny idiota, który nie czuje odpowiedzialności. Ja zawsze tremę mam – raz większą, raz mniejszą.

W Mrągowie, na Festiwalu Kultury Kresowej, po raz pierwszy usłyszałam wiersz w Pani wykonaniu i Pani autorstwa. W jednym krótkim wierszu był przedstawiony los Kresowiaka, tak trafnie, tak głęboko. Poruszyło to publiczność do głębi serca. Czy trudno jest na scenie rozśmieszać publiczność i raptem stać się wrażliwą kobietą z Kresów, bardzo inteligentną, mówiącą poprawną polszczyzną?

A.A.: Było się w Mrągowie już kilka lat, a tam nam nikt nie pisze tekstów. Kiedyś moja śp. mama napisała wiersz, bardzo fajnie to u niej wyszło. I mówię: „Mama, może mnie coś napisze, bo już nie mam co mówić tam, cały czas żartować człowiek też nie może”. Dla mnie festiwal w Mrągowie to często jest bardzo głębokie przeżycie, bo my, tutaj żyjąc, mamy dobre warunki do rozwijania swojej tożsamości, twórczości czy pielęgnowania języka. A tam spotykaliśmy ludzi, którzy przyjeżdżali np. z Syberii, z Kazachstanu, nawet z samej Białorusi, mając całkiem inne możliwości pielęgnowania pamięci narodowej. I dla nich przyjazd na ziemię polską to często była pielgrzymka życia. I w tym kontekście tak niechętnie się napisało:

*Kresy, panowie, to nie tylko kreski
Ręką historii kreślone na mapie.
To serca ludzkie, to nieludzkie losy,
To małych Ojczyzn żółtkie fotografie...
Kresy to pamięć, to stare cmentarze,
Problemy trudne, strasznie zagmatwane...
To siwe głowy wciąż wiernych żołnierzy,
To dzieci polskie po świecie rozsiane.*

*Nie ma już kresek, ale Kresy żyją
W sercach, dzielonych ciągle po połowie...
W polskim pacierzu i polskiej piosence,
Więc pamiętajcie o Kresach, panowie.*

*Ja wiem, że w Niebie także będą Kresy
I wszyscy razem tam nareszcie się spotkamy...
I siadłszy przy szerokim polskim stole
O wszystkim raz nareszcie pogadamy...
Chleb będzie z Wilna, kwiaty aż z Podola,
A Ostrobramska wszystkim będzie świecić
I dobrotliwą ręką błogosławić nareszcie razem
pobierane polskie dzieci.*

Ten zwrot à propos do panów, Wincuk też to zauważa, nawet i teraz na sali czasem się zdarza, że jakiś „pan w lakierkach”: „A tam, ruscy przyjechali”. Bo wiadomo, choć teraz już coraz rzadziej, ale się zdarza, że nas tak traktują.

D.K.: Ten temat bardzo trafnie poruszył też poeta Aleksander Śnieżko. Kiedy prowadzę jakieś patriotyczne imprezy, koncerty czy przed grupami polskimi występuję, też często przytrafia się „pan w lakierkach”, co mówi coś w rodzaju: „Co wy tu, ruskie, macie do gadania”, i czasem trzeba wytłumaczyć co do czego, wtedy pomaga wiersz właśnie A. Śnieżki:

Przy polskim stole

*Więc pytasz z drwiną, drogi panie,
Co mnie tam w Wilnie zatrzymało?
Kto Polak, dawno już w Poznaniu,
Jest Łódź i Wrocław, Polska cała.*

*Lecz Bóg polskości niegasnącej
Nie skąpił, każąc mi tam wytrwać,
A tobie to na świata końcu
Kraj obcy, mały, jakaś Litwa.*

*A ja nie mogę zrzec się Wilna,
Zbyt piękne jest, by je zostawić,
Tu tyle ulic polski styl ma,
Tu drzewa szumią jak w Warszawie.*

*Choć wiatr wciąż w oczy,
wytrwać mamy bez łaski – obcej matki dzieci,
Bo komuż bez nas z Ostrej Bramy
Najświętsza Panna będzie świecić?*

*Któż trwać ma w wierze Chrystusowej,
Gdy młot przygniata, sierp podcina,
I stać na warcie Narodowej
Przy Grobie Matki z Sercem Syna?*

*Przy polskim stole zasiadając,
Nam do pełnego szczęścia trzeba
Tych pieśni, co ród z Wilna mają
I smaku litewskiego chleba.*

Na scenie najczęściej macie uśmiechy. Publiczność Pana Dominika zawsze ma uśmiechnięte gębulki („Uśmiechniętemu zawsze lżej w życiu kołdybać się”). Czy w życiu też humor pomaga?

A.A.: Oczywiście. Poczucie humoru to jest niezbędna rzecz, żeby nie było tak szaro, nudno i trudno.

D.K.: Bez humoru to trzeba byłoby już dawno pod Ostrą Bramą siedzieć. Bo i ze zdrowiem różnie to bywało w życiu. I krewnych pochowałem, z Kuziniewiczów nikogo już nie ma, sam jeden zostałem, to przecież nie usiądziesz i nie będziesz płakać.

Panie Dominiku, mimo trudności losu Pan jest zawsze wesoły nie tylko na scenie, ale też codzienność przeżywa z żartem... A jeśli na sercu smutno?

D.K.: To nic. Jak uśmiech kwitnie na twarzy, to i w sercu weselej. Bo jeżeli smutny będziesz chodzić, to i wewnątrz ciebie zagnieździ się smutek. A już jak tam smutek się zagnieździ, to niedaleko do różnych modnych teraz depresji, trzeba będzie latać po pomocników, co nazywają się psychiatry itd. I przypomnia mi się kawał z tej okazji. Przychodzi jeden facet do doktora, do tego psychiatry, i mówi: „Panie doktorze, nie wiem, co robić, każdego wieczoru u mnie spod łóżka wyłazi straszdyło, gdzie mam jego posłać”. Lekarz odpowiada: „Poślij te straszdyło do kogoś, kogo nie lubisz, i zobaczysz, będzie lżej”. Wraca lekarz do domu, kładzie się do łóżka, wyłazi stra-

szdyło i mówi: „Przepraszam doktorze, ale mnie do pana przystali”.

Pamiętam, jak pierwszy raz Pan po operacji pojechał na „Kaziuki – Wilniuki” na Warmię i Mazury. Pracował Pan na scenie na wózku...

D.K.: Wtedy mi Ania bardzo pomagała. Nie mogłem wstać, to było dopiero dwa miesiące po operacji, amputacji nogi, dopiero zdjęte szwy. I na scenie musiałem też być uśmiechnięty i podnosić nastrój innym.

A.A.: Ja podziwiam Dominika, bo to jest po prostu mocny facet.

D.K.: Zresztą Sarah Bernhardt też miała uciętą nogę i nie mogła chodzić. To ona sobie takie role wybierała, gdzie można bliżej sięść, i sobie siedziała, zaiwianiała, uśmiechała się i była żywa z najwyższych. To taki charakter u człowieka, to nie jest nabyte, to siedzi wewnątrz.

Dobre poczucie humoru to...

D.K.: To trzeba czuć. Można nagadać byle co i nikt nie będzie się śmiał. Z drugiej strony, kiedy układam, wyszukuję anegdotki różne, sprawdzam je na pierwszym widzu i jeżeli reaguje bardzo słabie, to tych kawałów więcej nie używam, a jeżeli reaguje dobrze, to używam na scenie dalej.

Czy ktoś w waszych rodzinach też ma zamiłowanie do gawędzenia?

D.K.: Mój dziadek ze strony mamy też Wincenty. I Wincenty lubił sobie pogawędzić, jeszcze i fryzjerem był w dodatku. No i wnuk mój bardzo artystyczny, a z córką Basią niejednokrotnie prowadziliśmy razem imprezy, chociaż z zawodu jest prawniczką.

A.A.: Gawędziarzy w rodzinie nie miałam, ale moja mama miała lekkie pióro i zazwyczaj mówiła przemówienia weselne przy rodzinnym czy sąsiedzkim stole. Na różnorodne rocznice wiersze pisała, życzeniowe, na zamówienie. To mam po mamie. Moi synowie raczej do tego nie mają większego zamiłowania, chociaż starszy Radek, gdyby chciał, to potrafiłby na scenie trochę powywiącać,



a młodszy Ludosław, jest raczej taki introwertyk, zamknięty w sobie.

Panie Dominiku, oprócz gawędzenia ma Pan wydanych kilka edycji książek, publikacje w „Kurierze Wileńskim”, jest Pan też radiowcem.

D.K.: Jako radiowiec czuję się o wiele lepiej niż w telewizji, bo w radiu to ja mogę i tekścik sobie wyciągnąć, jakiś wierszyчек poczytać. W ogóle uważam się za radiowca, bo jeszcze w 1983 r. wszystko zaczęło się od radia. A scenicznie to od teatru, kilkanaście lat tam byłem. Teatr bardzo też pomaga, wyszlifowuje wiele rzeczy i daje uczucie partnerstwa.

Jaki występ w waszym życiu najbardziej zapamiętaliście?

D.K.: Najbardziej wspominam spotkanie z grupą z Polski i to głównie były pаниenki, które już miały ponad 70 lat. Było ich niemało, ponad 35. Byliśmy w restauracji, grali muzykanci i kiedy wyszedłem na swój występ, wszystkie, jak jedna, rzuciły się do mnie: „Wincenty! Żywy!”. Moi muzykanci stoją, u każdego dziób się otworzył: „Boże, ale ciebie i lubią te baby”. Dla mnie to było bardzo radosne, że starsze kobiety ze swoimi bóleczkami słuchają, lubią, chcą rozrywki. I tak musi być – człowiek, dopóki żywy, musi żyć, mimo trudności. A każdy niesie swój krzyż. Kiedy idziesz po ulicy, spoglądasz na ludzi, wszystko

wygląda pięknie, wszyscy zdrowi, jak poleżysz w szpitalu, rozumiesz, każdy swój krzyż ma.

A.A.: Nie mogę wyróżnić jednego momentu, wiele tego było.

A może tytuł Polaka Roku, kiedy Pani została zwyciężczynią tego plebiscytu?

A.A.: To było miłe, absolutnie tego się nie spodziewałam i potraktowałam to, prawdę mówiąc, jako zabawę. To była niespodzianka. Ale było to miłe, bo wiem, że mojej mamie zależało na tym. I ja mogłam ten puchar Polaka Roku jej podarować i zadedykować.

Co dla Pani oznacza ta nagroda?

A.A.: Odebrałam to wówczas, że ta nagroda była nie dla mnie. Otrzymała raczej tę nagrodę Ciotka Franukowa – jako symbol kobiet Wileńszczyzny. Takich kobietek, na których wszystko się trzyma. Bo przecież jest takie powiedzenie, że trzy kąty trzyma kobieta, a dopiero czwarty – mężczyzna.

Czy jesteście w wirtualnym świecie? Gdzie można poczytać wiersze, a być może posłuchać gawęd?

D.K.: Moje gawędy są wydane w trzech książkach. Posłuchać można mnie na płytach, mam trzy płyty nagrane z pio-

senkami. Na nich także „Wilniuki” i inne zespoły estradowe, ludowe śpiewają.

A.A.: Na YouTube jest sporo nagrań różnorodnych koncertów, z Lidzbarka Warmińskiego, Ostródy, także wywiady, np. z Radia Wilno, gdzie czytałam też poezję swojej mamy. I nie potrzeba do tego Facebooka. Ja się czuję strasznie archaiczna i konserwatywna, ale tych facebooków czy instagramów to nie mam. Czasami nawet się zastanawiam dlaczego, ale chyba za dużo tego mi było w szkole, bo jednak 38 lat w szkole pracowałam. Ja tego nie potrzebuję, nie uważam, że to jest dla mnie czy dla kogoś potrzebne, aby wrzucać, jak ja z wnukami rozmawiam, co kupiłam, co zjadłam.

D.K.: Mnie też to „dzikowacicie”: wstałam o 7, o 7:30 „siknęłam”, o 8 zjadłam – a co to kogo obchodzi, co ty tam robisz? Z drugiej też strony, wiadomo, że córka jest w sieciach społecznościowych i kiedy u mnie było to nieszczęście z nogą, czego ja tylko o sobie nie dowiedziałem się z tych komentarzy! To powiedziałem sobie – więcej ją czytać tego nie będę. Komentują, brudem oblewają, po co to czytać. A kontaktów z ludźmi mnie wystarcza, ponad 50 lat jestem na scenie. Lepiej na żywo porozmawiać z człowiekiem, zobaczysz jego oczy, zobaczysz, czym on dyszy, i sam albo coś weźmiesz od tego człowieka, albo pomyślisz, że nie chcesz być takim. KW



Film to moja intelektualna przygoda

Rozmowa z Łukaszem Skórko, absolwentem Gimnazjum im. Władysława Syrokomli, obecnie studentem Uniwersytetu Łódzkiego na kierunku media audiowizualne i kultura cyfrowa.



Rozmawiała
Brenda Mazur

Położona w samym sercu Polski Łódź jest trzecim co do wielkości pod względem liczby mieszkańców miastem w kraju i jego filmową stolicą. To tu powstała w 1945 r. pierwsza forma szkolenia filmowego w Polsce – Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej pod dyrekcją Aleksandra Zelwerowicza, tu mieści się Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. Leona Schillera. Stąd też wyszło wielu znanych filmowców: Andrzej Wajda, Kazimierz Kutz, Andrzej Munk, Roman Polański i wielu innych znanych ludzi filmu. To w Łodzi kręcono zdjęcia do „Ziemi obiecanej”, „Tanga”, „Idy” i innych ważnych produkcji filmowych.

Chyba każdemu Łódź kojarzy się ze światem filmu. Jak Ty odbierasz to miasto? Czy rzeczywiście można tam poczuć tę „filmową atmosferę”?

W szczególności poza granicami Polski, rzeczywiście, istnieje mit Łodzi filmowej. Nie sposób pominąć roli tego miasta w kształtowaniu polskiej kinematografii. Obecnie jednak Łódź nie wyróżnia się zbyt na tle innych polskich miast. W ciągu ostatnich lat i dekad większość produkcji ze względów logistycznych przeniosła się do Warszawy. W Łodzi nadal działa kultowa szkoła filmowa, jednak podobne placówki kształcące filmowców pojawiły się w wielu innych miastach. Nie oznacza to jednak, że w Łodzi brakuje filmowych atrakcji – poza słynną Aleją Gwiazd w mieście podążać można szlakiem Łodzi Bajkowej (składa się na nią dziesięć małych pomników przedstawiających bajkowych bohaterów Studia Małych Form Filmowych „Se-Ma-For”). Oprócz funkcjonującego od lat Muzeum Kinematografii swoje działanie rozpoczęło w ostatnim czasie Narodowe Centrum Kultury Filmowej.

Skąd wzięło się twoje zamiłowanie do filmu?

Kino od zawsze mnie fascynowało i w jakimś sensie zawsze ze mną było. Odkąd pamiętam, film był obecny w moim domu. Potem były liczne wyprawy do kina, udział w festiwalach filmowych – najpierw z rodziną, później już na własną rękę, dlatego też wybrałem studia filozoficzne na Uniwersytecie Łódzkim, żeby bliżej poznać moją ulubioną formę sztuki.



KINO OD ZAWSZE MNIE FASCYNOWAŁO i w jakimś sensie zawsze ze mną było. Odkąd pamiętam, film był obecny

Jak dotąd ukończyłeś w Łodzi filozofię. Dla dalszego zgłębiania wiedzy poszedłeś dalej, podejmując kierunek media audiowizualne i kultura cyfrowa. Dla laika brzmi to nieco skomplikowanie. Gdzie prowadzą potencjalne ścieżki twojego rozwoju?

Pracę licencjacką z filozofii obroniłem w lipcu ub.r. Obecnie kontynuuję okołofilmowe studia magisterskie na Uniwersytecie Łódzkim. Choć nazwa kierunku – media audiowizualne i kultura cyfrowa – nie wydaje się mieć dużo wspólnego z filmem, to zajęć filozoficznych na kierunku nie brakuje. Kultura cyfrowa nawiązuje raczej do nowych mediów, ja jednak preferuję zajęcia filmowe, dlatego to przede wszystkim na nich się skupiam, układając plan zajęć. Ten kierunek wyposaża nie tylko w narzędzia wiedzy teoretycznej, ale też praktycznej. Staram się trzymać jak najbliżej praktyki, dlatego szczególnie interesują mnie zajęcia z organizacji wydarzeń filmowych. Absolwent kierunku może przebiegać w bardzo szerokim wachlarzu możliwości – od teoretycznych badań i pracy akademickiej po pracę praktyczną w mediach, telewizji czy instytucjach kultury. Ze względu na zróżnicowaną ofertę zajęć każdy

student jest w stanie znaleźć coś, co pomoże mu w określeniu swojego kierunku zawodowego.

Każdy film to pewna historia. Co sprawia, że jedna historia potrafi wywołać w widzu głębokie poruszenie, pozostaje w pamięci, a inna przemija niezapamiętana?

Panuje przeświadczenie, że film jest dobry wtedy, kiedy widz nie może oderwać oczu od ekranu. Obecnie dużo mówię o tym, jak ważna jest reprezentacja na ekranie i utożsamianie się przez widza z przeżyciami filmowych bohaterów. Ja z kolei uważam, że najlepsze filmy rozpoznaje się po tym, że potrafią zaangażować widza oraz utrzymać go w napięciu, mimo że prezentowane na ekranie doświadczenia nie mogą być bardziej odległe od jego własnych. To niesamowite, jak zaledwie dwie godziny filmu są nam w stanie przybliżyć zupełnie odległy świat i dać poczucie, jakbyśmy mieszkali w nim od dawna.

Jakie filmy cenisz sobie najbardziej? Masz swoją „topkę”?

Zauważyłem, że ostatnio jestem dość krytyczny i coraz rzadziej przyznaję filmom maksymalną notę (regularnie oceniam oglądane przez siebie tytuły



w moim domu.

choćby na Filmwebie). Przykładowymi filmami, które wywarły na mnie dotąd największe wrażenie, są: „Wszystko o mojej matce” Pedra Almodóvara, „American Beauty”, „Skazani na Shawshank”, „Leon zawodowiec”, a także stosunkowo niedawne produkcje: „Parasite”, „Pokój”, „Obiecująca. Młoda. Kobieta” czy „Ojciec” z Anthonym Hopkinsem. Jeśli chodzi o twórców, to zawsze z czystym sumieniem polecam Damiena Chazelle’a, który wyreżyserował chyba mój ulubiony film wszech czasów, czyli „La La Land” (oraz nie mniej wybitny „Whiplash”).

Co według Ciebie charakteryzuje dobrego aktora?

Dobry aktor powinien potrafić grać zespołowo. Przyznawane rokrocznie nagrody filmowe zdają się wyróżniać przede wszystkim najbardziej „wybuchowe” solowe popisy aktorskie, jednak zawód aktora to przede wszystkim praca zespołowa. Kiedy aktorzy grają „do siebie”, są w stanie wyciągnąć ze swoich partnerów najprawdziwsze reakcje. Ta słynna „chemia” między bohaterami rodzi się wtedy, kiedy dochodzi do spotkania pomiędzy dwójką aktorów, którzy przede wszystkim słuchają siebie nawzajem, a nie próbują popisać się swoimi indywidualnymi umiejętnościami.

Zapewne śledzisz świat filmu, polskie i zagraniczne festiwale filmowe, gale oscarowe. Wydaje się, że te imprezy stają się coraz większym targowiskiem próżności, są pełne skandali, a przyznawane nagrody budzą kontrowersje.

Śledzę wszystko, co związane jest z filmem, wielu projektom przyglądam się i kibicuję jeszcze na etapie produkcji. Od kilku lat zaliczam wszystkie filmy nominowane do Oscarów. Oglądam też zresztą samą galę, typując zawczasu wygranych. Udaje mi się przewidzieć większość zwycięzców, a od ubiegłorocznej gali dzielę się dodatkowo swoimi przemyśleniami w formie podcastu na kanale „Spoilerów dwóch” na platformie YouTube.

Gale nagród, a przede wszystkim Oscary, nadal mają wielką siłę kształtowania kariery filmowców i nie zanosi się na to, żeby w najbliższej przyszłości miało się to zmienić. Artykuły o kontrowersjach i skandalach dobrze się klikają, a ginie gdzieś w tym wszystkim esencja tego typu wydarzeń. Oscary to przede wszystkim święto kina i niepowtarzalna okazja do nadrobienia wielu intrygujących propozycji filmowych z całego świata. Odkąd śledzę galę nagród Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej, poznałem wiele filmów, po które bym nie sięgnął, a może nawet bym o nich nigdy nie usłyszał. Wyzwanie polegające na obejrzeniu wszystkich nominowanych filmów jest w moim przypadku tym czynnikiem, który motywuje mnie do poszerzania własnych horyzontów filmowych.

Co sądzisz o „Chłopach” jako tegorocznym kandydacie Polski w oscarowej kategorii najlepszego filmu międzynarodowego?

„Chłopów” widziałem jeszcze na 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Już wtedy film zrobił na mnie ogromne wrażenie i szybko stał się jednym z moich ulubionych odkryć tej edycji FPFF. „Chłopi” przede wszystkim zachwycają formą – to świetnie skomponowany w dźwięku i obrazie film, który tchnął nowe życie w kultową powieść Reymonta. Kiedy ogłoszono, że to właśnie ten film będzie reprezentował Polskę na tegorocznych Oscarach, ucieszyłem się,

choć miałem przeczucie, że może się spotkać z mieszanym odbiorem za oceanem. Tak też się stało. „Chłopi” zostali przede wszystkim niezrozumiani przez zagranicznych krytyków i filmowców, a historia Reymonta okazała się bardziej archaiczna i hermetyczna, niż można się było tego spodziewać. W tym kontekście szczególnie szkoda, że „Chłopom” miejsca ustąpić musiała „Zielona granica” Agnieszki Holland – inny film, któremu kibicowałem.

Jak chciałbyś się realizować po ukończeniu studiów? Czy wiążesz swoje plany z Litwą? Ostatnio byłeś tu w roli współorganizatora pokazów filmowych w Wilnie.

Swoją przyszłość zdecydowanie wiąże z kinem – przede wszystkim chciałbym w kolejnych latach kontynuować popularyzowanie polskiej kinematografii na Litwie poprzez organizację kolejnych wydarzeń poświęconych kulturze filmowej. W tym celu powołał się z Kacprem Olszewskim Fundację „Kontrplan”. Już od dwóch lat współpracujemy z Domem Kultury Polskiej w Wilnie, który organizuje odbywające się co roku w listopadzie Dni Kultury Polskiej w Wilnie. Jako fundacja odpowiadamy za przygotowanie repertuaru pokazów filmowych podczas tego wydarzenia, a od początku naszej współpracy w 2022 r. zaprezentowaliśmy wileńskiej widowni aż dziewięć współczesnych polskich filmów oraz przeprowadziliśmy pięć spotkań z twórcami. Już teraz układamy program tegorocznej edycji, a ze względu na wysoką frekwencję na ubiegłorocznych seansach postanowiliśmy trochę rozszerzyć naszą działalność i zainaugurować cykliczne pokazy filmowe w Domu Kultury Polskiej. Będzie to świetna okazja do zaprezentowania jeszcze większej liczby polskich filmów, które są warte uwagi, a z różnych względów nie trafiają do dystrybucji na Litwie. Podobnie jak części seansów w ramach Dni Kultury Polskiej w Wilnie, również i tym cyklicznym pokazom towarzyszyć będą spotkania i dyskusje z twórcami. Nie możemy się już doczekać, żeby zdradzić pierwsze szczegóły. Zachęcam do sprawdzania strony internetowej Domu Kultury Polskiej w Wilnie, a także mediów społecznościowych DKP oraz Fundacji „Kontrplan”.



Fascynująca opowieść o losie mieszkańców Wilna

Wiek XX dla Wilna był okresem bardzo bolesnym i dramatycznym – uważa historyczka Vitalija Stravinskienė, autorka książki „Migrujące Wilno: 1915–1994”, której prezentacja odbyła się na 24. Wileńskich Targach Książki.



Antoni Radzenko

UCZESTNICY ROZMOWY O KSIĄŻCE „MIGRUJĄCE WILNO: 1915–1994”: moderator Virginijus Savukynas, autorka Vitalija Stravinskienė, były szef Służby Badań Przestępstw Finansowych Antoni Mikulski, historyk Artūras Svarauskas.

Wciągu całej historii Wilna procesy migracyjne odgrywały szczególną rolę. Właśnie one były odpowiedzialne za nieszczęścia i odrodzenia miasta. Zmieniały liczbę wspólnot, ich wielkość, kształtowały ich tożsamość. Z każdym wiekiem znaczenie migracji rosło. Największy wpływ na wspólnotę miejską miał wiek XX. Właśnie wtedy w te procesy zostały wciągnięte dziesiątki tysięcy osób. Wilnianie znaleźli się w centrum interesów różnych

państw” – pisze autorka we wstępie do swojej książki.

Ciężki i dramatyczny wiek

Przez niecałe 100 lat przeznaczenie miasta kilkakrotnie zmieniało swoje przeznaczenie. Do I wojny światowej Wilno było centrum guberni wileńskiej. W okresie międzywojennym pozostało miastem wojewódzkim. W końcu

1939 r. stało się faktyczną stolicą Litwy. Po rozpoczęciu okupacji sowieckiej zostało stolicą Litewskiej SRS. W 1990 r. ponownie stało się stolicą niepodległej Litwy.

– Wiek XX dla mieszkańców Wilna był bardzo ciężki i dramatyczny. To widać, kiedy zaczyna się czytać wspomnienia wilnian. Bardzo często ludzie, nie z własnej woli, musieli opuszczać miejsce zamieszkania. Jednym udawało się powrócić. Innym nie. Z całą odpowiedzial-

nością można powiedzieć, że dla wilnian to był wiek migracji. Choć migracja wileńska zaczęła się znacznie wcześniej. Trzeba zacząć od wielkiego księcia Giedymina. To on napisał list z zaproszeniem dla rzemieślników, duchownych oraz innych przedstawicieli krajów zachodnich. W ten sposób rozpoczęła się historia migracji wileńskiej. Możemy śmiało powiedzieć, że Wilno ma 700-letnie doświadczenie z tym zjawiskiem – podkreśliła na początku dyskusji o jej książce Vitalija Stravinskienė.

Historyczka powiedziała, że trudno wybrać najciekawszy moment opisywanego przez nią okresu. Pod względem psychologicznym na pewno to były pisanie o I i II wojnach światowych.

– Przede wszystkim starałam się pisać o zwykłych ludziach. Nie o przedstawicielach władz. Chciałam zobaczyć prostego człowieka. Czyli np. pisałam o zwykłym żebraku, który przejeżdża do Wilna w poszukiwaniu środków do życia. Chciałam prześledzić losy zwykłego wileńskiego dziecka, które doświadczało głodu podczas I wojny światowej. Musimy pamiętać, że bardzo dużo dzieci umierało wtedy na skutek głodu. O tych zjawiskach było ciężko pisać, ale dzięki nim poznałam inne Wilno niż to, o którym zazwyczaj się pisze – dodała Stravinskienė.

Wilno zostało zajęte przez wojska niemieckie w 1915 r. Razem z cofającymi wojskami carskimi miasto opuściło wiele tysięcy osób. Od 1916 r. było praktycznie miastem zamkniętym.

Plany na miasto

Przechodzenie miasta z rąk do rąk miało bezpośredni wpływ na sytuację narodowościową. – Przed II wojną światową w Wilnie mieszkali przedstawiciele 20 różnych wspólnot narodowych. To zmieniło się za czasów sowieckich, dziś mieszkają w mieście przedstawiciele 100 grup etnicznych. Możemy sobie wyobrazić, jaki to jest kocioł narodowy. Te grupy współżyły ze sobą, w różnych okresach, bardzo różnie. Czasami faktycznie dochodziło do walk. Chodzi mi o okres tuż po I wojnie światowej, kiedy trwały polsko-litewskie walki o miasto. Niemniej są okresy, kiedy wszyscy wilnianie bez względu na narodowość łączyła się, aby realizować pewien cel. Większe

grypy narodowe – jak Litwini, Polacy, Białorusini lub Żydzi – miały różne plany na miasto. Chciały jakoś je przywłaszczyć. Dla Litwinów Wilno było odwieczną stolicą. Dla Polaków to była swoista stolica kultury polskiej. Białorusini patrzyli na Wilno przez pryzmat własnego centrum odrodzenia narodowego. Dla Żydów Wilno również miało wielką wartość – wymieniała autorka.

W dyskusji wziął udział Polak, były szef Służby Badań Przestępstw Finansowych Antoni Mikulski, którego rodzina od kilku pokoleń mieszka w Wilnie. Moderator dyskusji, dziennikarz Virginijus Savukynas, zapytał go, kto może czuć się prawdziwym wilnianinem.

– Mnie też nurtuje ta kwestia. Odpowiem prosto: rodzinna miejscowość jest tą, gdzie znajdują się groby twoich przodków. Moi przodkowie spoczywają na cmentarzu Na Rossie. Tam też są pochowani moi rodzice. Kiedy z ojcem już było bardzo źle, to mama mi powiedziała, że powinien spocząć na Rossie. Przedtem nad tym się nie zastanawiałem. Nie widziałem, czy to w ogóle jest możliwe. Ku memu zaskoczeniu wszelkie formalności udało się załatwić w ciągu pół godziny. Potwierdzam, jesteś tym, gdzie są pochowani twoi przodkowie – zaświadczał Mikulski. Dodając półzartem, że „prawdziwy wilnianin nigdy się nie śpieszy”.

W dyskusji o książce wziął też udział historyk Artūras Svarauskas. Jego zdaniem ta publikacja jest wyjątkowa, ponieważ pokazuje, że Wilno było ważnym miejscem dla wielu narodów. Rozmówcy skupiali się na kilku ważnych epizodach w XX-wiecznej historii Wilna. Jednym z takich momentów było odzyskanie Wilna przez Litwę na jesieni 1939 r. Wtedy tworzyła się współczesna Litwa. Wilno było marzeniem całego narodu litewskiego.

Kiedy Kaunas rządził Wilnem

Moderator spotkania Savukynas zauważył, że z jednej strony władze i społeczeństwo Litwy zachowały się zycziwie wobec uchodźców z Polski. Z drugiej – po przejęciu miasta zaczęły się konflikty z Polakami.

– To był bardzo emocjonalny okres. I bardzo krótki. Trwał zaledwie osiem mie-

sięcy, od października 1939 do czerwca 1940 r. W ciągu tego okresu były różne gesty przyjemne i mniej przyjemne. Wówczas komendantem wojskowym w Wilnie został płk Pranas Kaunas. Był to więc czas w historii miasta, kiedy Wilnem rządził Kaunas. Właśnie on zaproponował zniszczenie grobu z sercem Józefa Piłsudskiego, aby w ten sposób zneutralizować społeczność polską. Niemniej władze polityczne Litwy zrezygnowały z tego pomysłu. Takich zatargów, które przyjmowały różne formy, w tym czasie było więcej. Kiedy Litwa w niezbyt przyjemnych okolicznościach odzyskała Wilno, to ludzie z Kowna nie chcieli tutaj przyjeżdżać. I to był swoisty paradoks. W ciągu całego międzywojnia wyrosło pokolenie na micie-marzeniu, że kiedyś odzyskamy Wilno. Kiedy pojawiła się możliwość przyjechania do Wilna, to urzędnicy z Kowna nie chcieli się tutaj przeprowadzać. Z różnych przyczyn. Tutaj panowały gorsze warunki materialne. Dla Litwinów z Kowna Wilno było absolutnie obce ze względu na skład narodowościowy. Nazwy ulic, nazwy sklepów były zapisywane albo po polsku, albo w jidysz. Władze Litwy zastanawiały się, co zrobić z Wilnem. To widać z ówczesnej korespondencji między dyplomatami a politykami. Generalnie pomysł był taki: rozumiano, że Polaków na własną stronę nie uda się przeciągnąć, ponieważ mają silną świadomość narodową. Planowano przeciągnąć na swoją stronę Żydów i Białorusinów, poprzez tworzenie dla tych mniejszości określonych ulg – wyjaśniał zawiłość tamtej sytuacji Artūras Svarauskas. Kolejna kardynalna zmiana w Wilnie nastąpiła w czasach II wojny światowej, kiedy zagładzie uległa prawie cała ludność żydowska. Natomiast w latach 1944–1945 rozpoczął się proces tzw. repatriacji, kiedy większość wileńskich Polaków musiała opuścić rodzime miasto. Nie bacząc na apele nowych władz litewskich, w pierwszych latach powojennych Litwini nie śpieszyli się do Wilna. Dlatego nastąpiła kolejna fala migracyjna z obszarów stricte rosyjskich. Rosjanie szybko stali się największą grupą narodowościową w Wilnie, aczkolwiek w kolejnych latach liczba ludności litewskiej nieustannie się zwiększała. W latach 60. i 70. Litwini stali się dominującą wspólnotą narodową. KW



Język polski na medal

W Akademii Edukacji na Uniwersytecie Witolda Wielkiego 22 lutego rozdano dyplomy, medale i nagrody uczestnikom i zwycięzcom XXXV Olimpiady Literatury i Języka Polskiego na Litwie. Uroczystość podsumowania olimpiady od kilkudziesięciu już lat ogniskuje uwagę społeczeństwa polskiego Wileńszczyzny i jest prawdziwym świętem mowy ojczystej.



Anna Pieszko



**XXXV OLIMPIADA LITERATURY
I JĘZYKA POLSKIEGO** przeszła do historii.
Wspólne pamiątkowe zdjęcie uczestników.

Uczestnicy
35. olimpiady
polonistycznej już
przez sam udział są
zwycięzcami, stanowią
młodą elitę polskiego
społeczeństwa.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

Olimpiada polonistyczna odbywa się w formule pisemnej oraz ustnej. W pierwszym dniu zmagają uczestnicy mają za zadanie napisać rozprawki lub interpretacji utworu literackiego, w drugim – wygłoszenie przed komisją wcześniej przygotowanego przemówienia na temat językowy lub literacki.

Wydawałoby się to proste, jednak tak nie jest. Zakres tematów, nie tylko z dziedziny literatury, lecz także opracowań krytyki literackiej, wybiega daleko poza te przewidziane w szkolnych podręcznikach, tak więc decydując się na udział w konkursie, uczniowie mają do nadrobienia wiele dodatkowego materiału.

Kolejnym progiem do pokonania jest czasami dla uczestników przewyższenie własnej nieśmiałości, strachu przed wystąpieniami publicznymi, ważna jest więc umiejętność radzenia sobie z treścią i otworzenia się przed komisją. Z tym zadaniem młodzi ludzie radzą sobie świetnie – jak się okazuje.

Olimpiada to nie tylko zdobywanie szlifów kompetencji językowych czy szerokiej wiedzy z zakresu literatury, lecz także umiejętność dyskusowania z członkami komisji czy udzielania pierwszych wywiadów w świetle kamer i błyskach fleszy.

Skromnie na piedestale

Wydawać by się mogło, że w dzisiejszym świecie liczy się przede wszystkim przebojowość, tupet i autoprezentacja, ale życie weryfikuje to założenie. Nagrodę główną na XXXV Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego na Litwie komisja przyznała nad podziw skromnej Ewelinie Radzewicz z Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie. Do konkursu uczennicę przygotowała nauczycielka języka polskiego Aneta Polakiewicz.

Zwycięzcy, uczennica klasy maturalnej, zdecydowała się przystąpić do zmagania konkursowych dopiero w ostatniej klasie nauki w szkole. Jak się okazało, warto było, gdyż pierwsze podejście okazało się zwycięskie i jej wysiłek został nagrodzony złotym medalem.

– Udział w olimpiadzie był dla mnie ogromnym personalnym wyzwaniem. Wielokrotnie dostawałam propozycje wzięcia udziału w olimpiadzie, ale zawsze rezygnowałam. To był pierwszy mój krok, kiedy pokonałam samą siebie – mówiła po odebraniu nagrody Ewelina.

Jak dodała zwycięzcy, język polski jest dla niej bardzo ważną wartością, a poza tym, jak podkreśla, uwielbia czytać, szczególnie ceni książki Jakuba Małeckiego oraz Olgi Tokarczuk.

W poszukiwaniu wartości

Miejsce na podium przyznano też Tomaszowi Michalcevičiusowi z klasy III G Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach w rejonie solecznickim, uczniowi polonistki Krystyny Turkot. Drugie podejście, rok po roku, przyniosło mu drugie miejsce.

– Cieszę się, że w tym roku poszło mi o wiele lepiej. Swoje przemówienie ustne poświęciłem utworowi Adama Mickiewicza „Dziady”. Myślę, że ten poeta jest nieodłączną częścią każdego mieszkańca Wileńszczyzny. Łączy nas wspólna historia, te same miejscowości, przecież dosłownie chodzimy śladami naszego wieszca. Jego twórczość naprawdę jest fascynująca. Bardzo podoba mi się jego perspektywa postrzegania świata – dzielił się swoimi przemyśleniami Tomek.

W części pisemnej olimpiady uczeń wybrał temat literatury jako strażniczki wartości sakralnych, a wśród ważnych dla niego, nieprzemijających wartości wymienia takie pojęcia, jak: miłość, rodzina, ojczyzna, moralność.

Za motto tegorocznej olimpiady posłużyły słowa Zbigniewa Herberta „Kultura to [...] budowanie wartości, dla których warto żyć”. 100. rocznica urodzin poety stała się dobrą okazją do przywołania pytań o ponadczasowe wartości współczesnych młodych ludzi.

– Szykując się do olimpiady, odkryłam dla siebie postać Zbigniewa Herberta, który bardzo mnie zainteresował. Niektóre motywy jego wierszy, jak np. te dotyczące poszukiwania siebie, odkrywania tożsamości, poszukiwania odwagi są bardzo inspirujące – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” zdobywczyni II miejsca, Emilia Gajewska z klasy III G Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie, uczennica polonistki Janiny Snarskiej.

W poszukiwaniu sensu i korzeni

„Funkcje perswazyjne języka w propagandzie politycznej” to temat przemówienia ustnego Jarosława Sokołowskiego z Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wil-



CHWILA ZADUMY
nad tematem.

nie, laureata III miejsca olimpiady polonistycznej. Wybór tego tematu nie był przypadkowy, ponieważ interesuje się on zarówno polityką, jak i filozofią.

– Swoją udział w olimpiadzie zawdzięczam swojej pani od polskiego, Łucji Minowicz, którą bardzo szanuję. Lubię nowe wyzwania, wykorzystuję każdą okazję, by stać się lepszą osobą. Wiele możliwości ku temu stwarza czytanie. Gdy przeczytałem dyskurs o początkach nierówności między ludźmi Jeana-Jacques’a Rousseau, zrozumiałem, że ogromnie mnie fascynują filozofia i nauki polityczne. Potem sięgnąłem po Camusa i Kierkegarda, co pomogło mi doszukać się sensu w życiu. Dzisiaj jestem tutaj. Nigdy nie czułem się tak szczęśliwy, jak dzisiaj – mówił Jarosław po uroczystości wręczenia nagród. – Jestem Polakiem, jestem obywatelem państwa litewskiego, jestem Europejczykiem. Wszystko to się składa na moje „ja”. W swojej rozprawce napisałem, że odcinając swoje korzenie, odcinamy to, kim jesteśmy, umieramy jako ludzie. Kocham język polski, kocham Mickiewicza i Słowackiego, jestem w duszy romantykiem – dodaje.

Święto polskiej mowy

Uroczystość podsumowania olimpiady polonistycznej odbywa się co roku w wyjątkowo uroczystej oprawie. Tym razem

uczestników olimpiady, nauczycieli i gości zaprosiła do siebie Akademia Edukacji na Uniwersytecie Witolda Wielkiego.

Organizatorzy święta – Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej – zadbali o dopięcie wydarzenia na ostatni guzik. Na fortepianie zabrzmiał nastrojowy nokturn Chopinowski, a studenci pedagogiki języka polskiego przygotowali koncert poezji śpiewanej z towarzyszeniem gitar. Muzyczną aranżację do słów wierszy Zbigniewa Herberta skomponowała Sabina Lachowicz, absolwentka filologii polskiej na UWW.

Wydarzenie zgromadziło na sali wielu dostojnych gości. Złożyć osobiście gratulacje oraz wręczyć prezenty uczestnikom olimpiady przybył ambasador RP na Litwie Konstanty Radziwiłł. Olimpijczyków honoruje co roku również Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” – prezenty i dyplomy wręczyła prezes Krystyna Dzierżyńska. Dodać należy, że Ambasada RP wraz Macierzą Szkolną były głównymi fundatorami nagród. Gratulacje uczestnikom składał również poseł na Sejm RL Czesław Olszewski.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele poszczególnych samorządów: rejonu sołecznickiego z wicemerem Waldemarem Śliżewskim na czele, rejonu wileńskiego z wiceprezes wydziału oświaty



STUDENCI PEDAGOGIKI JĘZYKA POLSKIEGO UWW przygotowali koncert poezji śpiewanej z towarzyszeniem gitar.

Janiną Klimaszewską oraz doradczynią dyrektora administracji Aliną Kowalewską ze stołecznego samorządu.

– Numeracja olimpiady, która odbyła się po raz 35, pokazuje, że jest to wielkie dzieło. Przede wszystkim chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się swoimi rękami do tego, że to dzieło trwa tak długo – dziękował ambasador Konstanty Radziwiłł uczniom, ale też tym osobom, które za nimi stoją, czyli rodzicom i nauczycielom.

Prezes Macierzy Szkolnej Krystyna Dzierżyńska zwróciła uwagę, że uczestnicy 35. olimpiady polonistycznej już poprzez sam udział w konkursie są zwycięzcami, stanowią młodą elitę polskiego społeczeństwa.

– Cieszymy się bardzo, że język ojczysty traktujecie priorytetowo. Cieszymy się bardzo, że jesteście zainteresowani tą bogatą skarbnicą literatury polskiej, że otrzymując tematy olimpijskie, potraficie dobrze je rozwinąć i dobrze wypaść na olimpiadzie – mówiła Krystyna Dzierżyńska, podkreślając, że język polski jest jednym z sześciu głównych języków europejskich, co otwiera wiele możliwości.

Pogratulować wyników uczestnikom olimpiady przybył wicekanclerz Akademii Edukacji na Uniwersytecie Witolda Wielkiego, dr Mindaugas Nefas. Wręczył on uczniom zaświadczenia uczestnika olimpiady, życząc bycia ambasadorami języka polskiego i kultury polskiej.



EWELINA RADZEWICZ z Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, laureatka I miejsca.

Miłym akcentem uroczystości były słowa skierowane do uczestników olimpiady od laureatów poprzednich odsłon konkursu. Swoimi przemyśleniami z perspektywy czasu podzielili się Margarita Anuszkiewicz, laureatka II miejsca z 2022 r., jak również Łukasz Kamiński, zdobywca III nagrody w 2015 r.

Gratulacje, ale to nie koniec!

Podsumowując wyniki olimpiady, przewodnicząca komisji sprawdzającej, doc. dr Barbara Dwilewicz, podkreśliła, że były to dwa dni bardzo ciekawej i odpowiedzialnej pracy. Z zakwalifikowanych 29 uczniów do finału ostatecznie stawiło się 26 osób z polskich szkół Wilna, rejonu sołecznickiego, wileńskiego, trockiego i święciańskiego.

– To jest takie budujące, kiedy słucham młodzież i widzę wielkie zafascynowanie tematem, nad którym rozważają olimpijczycy, kiedy dyskutują, z wielkim zaangażowaniem bronią swego zdania. To świadczy o tym, że mają własne zdanie na jakiś temat, co dobrze o nich świadczy. Uczestnictwo w olimpiadzie poprzedza zmuszona, mrówcza praca, która wymaga wiele wysiłku i poświęcenia, nie tylko od ucznia, ale też nauczyciela i rodzica. Chcę im wszystkim pogratulować, bo w tej olimpiadzie nie ma zwycięzcy. Wszyscy są zwycięzcami – gratulowała przewodnicząca komisji.

Eliminacjom konkursowym na Litwie przyglądały się naukowczynie z Komitetu Głównego Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Warszawie, dr Magdalena Bober-Jankowska oraz mgr Magdalena Abramczyk.

– W imieniu prezydium komitetu głównego olimpiady w Warszawie dziękujemy, że przed laty podjęli państwo tę inicjatywę, która przerosła się w tak piękne i wyjątkowe święto języka polskiego. Naprawdę jesteście częścią większej wspólnoty, którą łączy zamiłowanie do polskiego języka, polskiej literatury i kultury. Ta pasja czyni was wyjątkowymi. Literatura bowiem uczy wrażliwości, daje narzędzia pozwalające poznać świat i samego siebie. Wchodzi w dialog ze wszystkimi naszymi niepokojami, poszukiwaniami, pytaniami do świata. Udział w konkursie daje również bardziej wymierne korzyści: może otworzyć różne ścieżki rozwoju, wielu laureatów podejmuje studia na prestiżowych polskich uczelniach, odnosząc kolejne sukcesy na polu naukowym i w wybranych przez siebie profesjach – mówiła Magdalena Abramczyk, sekretarz naukowa Komitetu Głównego Olimpiady Literatury i Języka Polskiego.

Na koniec zaprosiła zwycięzców olimpiady na Litwie na zawody międzynarodowe, które odbędą się 12 kwietnia w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

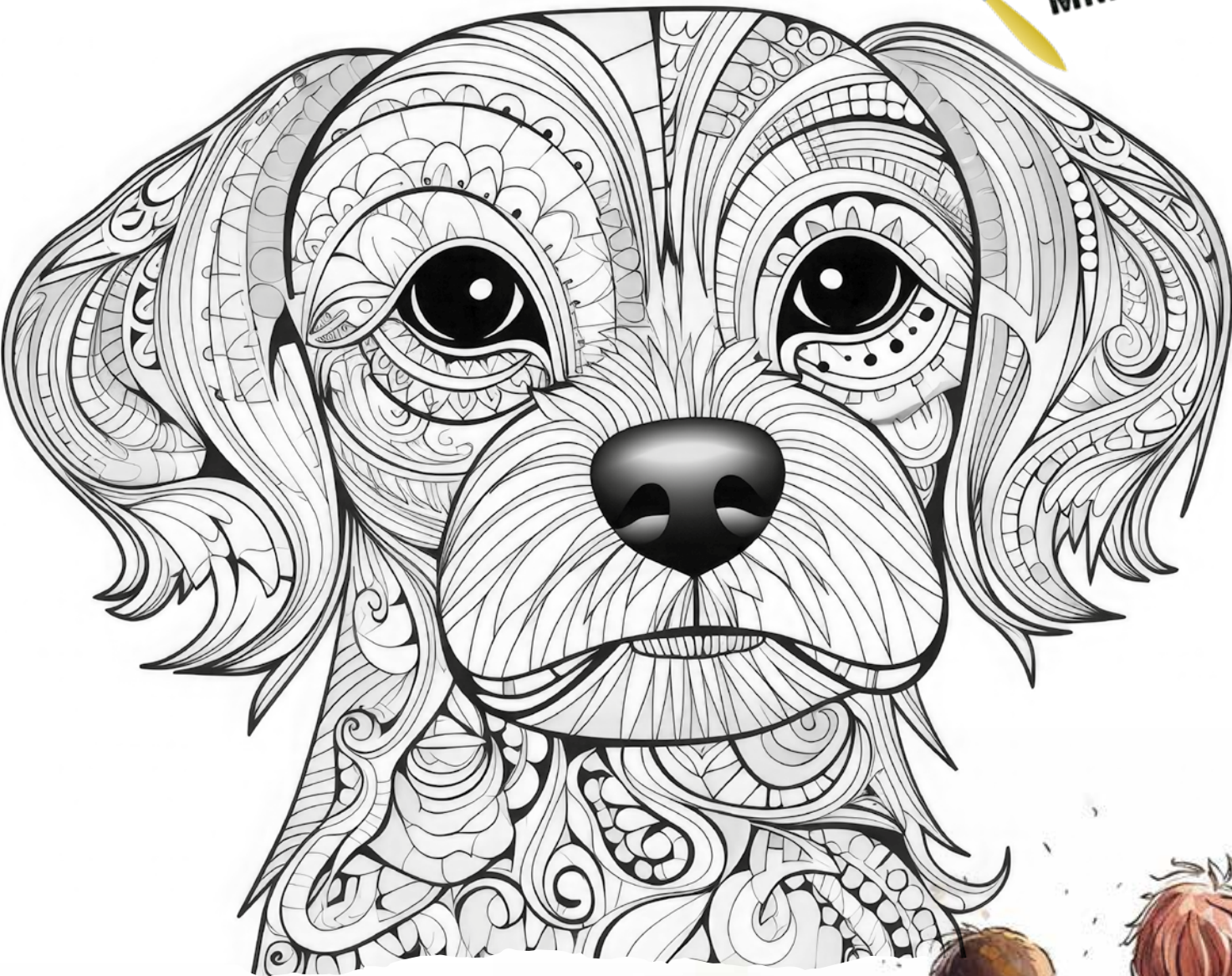
Finał olimpiady – etap międzynarodowy

W Warszawie Litwę będzie reprezentować 10 laureatów. Są to: zdobywczyni 1. miejsca Ewelina Radzewicz z Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie (nauczycielka Aneta Polakiewicz), dwoje laureatów 2. Miejsca – Emilia Gajewska z Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie (nauczycielka Janina Snarska) oraz Tomasz Michalcevičius z Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach (nauczycielka Krystyna Turkot), a także troje zdobywców 3. miejsca: Joanna Dacewicz z Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Bezdanach (nauczycielka Edyta Klimaszewska), Radosław Bartoszewicz z Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie (nauczycielka Barbara Dajnowicz) oraz Jarosław Sokołowski z Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie (nauczycielka Łucja Minowicz).

Do udziału w międzynarodowej olimpiadzie polonistycznej w Warszawie zakwalifikowali się też zdobywcy wyróżnienia: Agnieszka Rawdo z Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie (nauczycielka Renata Slavinskienė), Kamila Wojnicz z Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Bezdanach (nauczycielka Edyta Klimaszewska), Alivija Deviatnikova z Gimnazjum Inżynierskiego im. Joachima Lelewela w Wilnie (nauczycielka Wiesława Mieszkuniec) oraz Emilia Podolska z Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach (nauczycielka Krystyna Turkot).

Organizatorami tego święta języka polskiego i literatury na Litwie były: Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu, Litewska Agencja Oświaty Nieformalnej, Akademia Oświaty Uniwersytetu Witolda Wielkiego.

Partnerzy: Ambasada RP na Litwie, Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”, Uniwersytet Wileński.



FOT. ADOBE STOCK



Czy słyhać już wiosnę?!

Zimę kochamy, to oczywiste! Ale nie ma to jak tęsknota za wiosną! Wydaje mi się, iż z całą pewnością możemy już mówić o tym, że wiosna jest tuż, tuż! Dlaczego jestem tego taka pewna? To jest dobre pytanie, ale zbyt trudne, ponieważ każdy z nas dobrze wie, że rozpoczął się MARZEC, a to nie oznacza nic innego jak rychłe nadejście wiosny. Marzec, jak to na marce przystało, wszystkim bez wyjątku ofiaruje pogodę jak w garncu:

to śnieg,	to słońce,
tu zamieć,	tu deszcz,
to lód,	to błoto,
tu zaspę,	tu ciepły powiew wiatru.

I to jest cały marzec! Jeszcze przez chwilę pomrozi i być może posypie śniegiem, ale... jak nic – wiosna niebawem zapuka do naszych drzwi!

Marzec

To trzeci miesiąc w roku według używanego na Litwie i innych krajach Europy kalendarza gregoriańskiego, ma 31 dni. Nazwa miesiąca pochodzi od łacińskiej nazwy Martius = miesiąc Marsa.

- A po lutym marzec spieszy, koniec zimy wszystkich cieszy.
- W marcu, gdy kto siał nie zaczyna – dobra swego zapomina.
- W marcu jak w garncu.
- Ile mgieł w marcu, tyle deszczów w czerwcu.

*Miesiąc marzec tak się maże
jak niegrzeczne dzieci.
To kroplami deszczu kapie,
to znów słońcem świeci.
Wiatr swawolnik, czasem jeszcze
garścią śniegu rzuci,
ale wszyscy dobrze wiedzą,
że zima nie wróci!*

Dzień dobry! Cieszę się niezmiernie na kolejne spotkanie z wami! Chciałabym je rozpocząć od sprawy bardzo ważnej dla nas wszystkim, a mianowicie – zaufania. Dla kogo się należy i czym jest? Oto jakie wypowiedzi usłyszałam od waszych rówieśników:

- Nikomu nie ufam. Nie zwierzam się nikomu – ani rodzicom, ani kolegom. Boję się, że mnie wyśmieją.
- Przyjacielowi trzeba ufać. Komuś trzeba ufać. Nie da się żyć bez zaufania.
- Trzeba być twardym i tak naprawdę można ufać tylko samemu sobie.

- Mam kolegę, który miał takie kłopoty jak ja. Jemu mogę opowiedzieć wszystko, mogę mu zaufać.
- Niestety, zaufanie się traci i potem je trzeba budować od nowa. Najbardziej się boję utraty zaufania.

Czy tak być powinno?

Komu ufać?

Zaufanie to wiara w uczciwość i dobre intencje drugiej osoby. Zaufaniem obdarowuje się osobę, której wierzymy, mamy pewność, że dobrze nam doradzi, nie okłamie, że jesteśmy dla niej ważni. Takiej zaufanej osobie powierzamy tajemnice, swoje smutki, a także radości. Wierzymy, że nas nie skrzywdzi, to właśnie przy niej czujemy się bezpieczni.

Ufamy przyjaciółom, rodzicom, rodzeństwu – czyli ufamy komuś konkretnemu. Ale oprócz tego, komu ufać, trzeba zadać sobie ważne pytanie i odpowiedzieć na nie – czy wy jesteście osobą, której można ufać?

Pozyskać zaufanie, zaufać jest trudno, ale odzyskać zawiedzione zaufanie – jest milion razy trudniejsze! Komu ufać? Najlepiej ludziom sprawdzonym. Wobec osób dopiero co poznanych (szczególnie przez internet) należy zachować ostrożność i stosować tzw. zasadę ograniczonego zaufania. Szukanie porad wszędzie i byle gdzie, zwierzanie się nie wiadomo komu może doprowadzić do kompletnego zagubienia. Poza tym, kiedy się ma wielu doradców, to tak naprawdę nie ma się żadnego.

Jedno jest pewne – mieć zaufaną osobę to skarb!

Połamańce językowe

Myślę, że po wielu próbach nie będziecie mieli już specjalnych trudności z wypowiedzeniem tych „lekkopokreconych” zdań. To już wyższa szkoła – dla najlepszych!

- Przyszedł Herbst z pstrągami, słuchał oszczerstw, z wstrętem patrząc przez szczelinę w strzelnicy.
- Trzódka piegży drży na wietrze, chrzęszczą w zbożu skrzydła chrząszczy, wrzeszczy w deszczu cietrzew w swetrze, drepzczą w kółko pośród gąszczy.



Kryteria wyboru szkoły. Wybór ścieżki edukacyjnej dla dziecka

Wybór odpowiedniej szkoły dla dziecka to proces, który wymaga rozważenia wielu czynników, zarówno dla dzieci rozpoczynających edukację w pierwszej klasie, jak i dla tych, którzy kończą szkołę początkową, progimnazjum lub szkołę podstawową i przechodzą na kolejny etap nauki.



Anna Pawłowicz-Janczys

Na wiosnę rusza nabór do szkół na Litwie. To ważna informacja dla rodziców przyszłych pierwszoklasistów oraz uczniów, którzy kończą np. progimnazjum (8 klas) lub szkołę podstawową (10 klas) i zastanawiają się nad kontynuacją ścieżki edukacyjnej w gimnazjum.

Kryteria wyboru szkoły dla przyszłego pierwszoklasisty

Ważnym aspektem jest odległość szkoły od domu. Bliskość szkoły do miejsca zamieszkania jest szczególnie ważna dla młodszych dzieci. Krótsza droga do szkoły to nie tylko kwestia wygody, ale także bezpieczeństwa i integracji z lokalną społecznością. Pozwala to dzieciom na łatwiejsze nawiązywanie przyjaźni i uczestnictwo w lokalnych działaniach, co ma pozytywny wpływ na ich rozwój społeczny i emocjonalny.

Następne kryterium, które może w jakimś stopniu przyczynić się do jakości nauczania, to liczebność klas i wielkość szkoły. Mniejsze klasy zwykle pozwalają nauczycielom na bardziej indywidualne podejście do każdego ucznia. W małych klasach łatwiej zauważyć potrzeby edukacyjne i emocjonalne dziecka, co może przyczynić się do lepszego wsparcia w nauce. Z kolei wielkość szkoły wpływa na jej środowisko – mniejsze szkoły często są bardziej rodzinne, podczas gdy większe mogą oferować szerszy zakres zajęć dodatkowych. Z drugiej strony warto też pamiętać o tym, że w dużej szkole dziecko może mieć np. lepszy dostęp do pomocy logopedy, psychologa, szerszego wyboru zajęć pozalekcyjnych. Większa szkoła może być lepiej zaopatrzona w nowoczesne narzędzia edukacyjne. Warto jednak pamiętać, że mniejsze szkoły obecnie też mogą mieć niezłe wyposażenie, zatrudniać specjalistów od edukacji i dobrych nauczycieli, więc dokonując wyboru szkoły dla dziecka warto wiedzieć, na co zwrócić uwagę i jakie są priorytety rodziców.

Rodzaj szkoły – publiczna czy niepubliczna?

Nie mogę nie pominąć faktu, że coraz mocniej drogę na rynku edukacji torują

sobie szkoły prywatne. Jeżeli rodzicowi stać na zapewnienie takiej szkoły dla własnego dziecka, np. takiej, która jest ukierunkowana bardziej na wartości chrześcijańskie, metodykę Montessori, Waldorffa, to decyzja należy do rodziców. Decyzja o wyborze szkoły publicznej lub niepublicznej zależy od wielu czynników, w tym od oczekiwań rodziców oraz potrzeb i osobowości dziecka. Szkoły publiczne często proponują różnorodność programów edukacyjnych i większą różnorodność społeczną, mogą oferować szerszy zakres zasobów oraz różnorodność kulturową i społeczną, która jest również ważna dla rozwoju dziecka, a to może być cenne dla rozwoju dziecka.

Szkoły niepubliczne (prywatne) z kolei mogą zapewniać bardziej personalizowane środowisko edukacyjne, mniejsze klasy i specjalistyczne programy, które mogą lepiej odpowiadać na indywidualne potrzeby ucznia. Wybierając między szkołą publiczną a niepubliczną, ważne jest, aby rozważyć, które środowisko lepiej odpowiada potrzebom i osobowości dziecka. Decyzja o wyborze szkoły powinna być zatem wynikiem starannej analizy potrzeb i preferencji dziecka, a także możliwości oferowanych przez każdą placówkę.

Wybór ścieżki edukacyjnej dla doświadczonego ucznia

Oto kilka aspektów, na które trzeba zwrócić uwagę, gdy dziecko kończy szkołę z klasami wyłącznie 1–4, progimnazjum (klasy 1–8) lub szkołę podstawową (1–10) i chciałoby dostać się do szkoły, która zapewni mu dalszą naukę. W dobie cyfrowej strony internetowe szkół i ich profile na platformach społecznościowych są bogatym źródłem informacji. Pozwalają one na ocenę oferty programowej, sukcesów edukacyjnych, a także atmosfery i kultury szkolnej.

Znaczenie dni otwartych w szkołach i targów edukacyjnych. To wydarzenia, które umożliwiają bezpośredni kontakt z placówkami. Pozwalają one na osobi-

ście doświadczenie środowiska szkolnego, zadawanie pytań nauczycielom i uczniom, a także ocenę dostępnych zasobów i udogodnień. Ważna jest także rozmowa z uczniami i absolwentami szkoły, do której ma pójść dziecko. Bezpośrednie rozmowy z obecnymi uczniami i absolwentami mogą dostarczyć cennych wskazówek na temat rzeczywistego życia szkolnego, poza oficjalnymi informacjami.

Rankingi szkół a realna jakość edukacji. Rankingi mogą być pomocne, ale powinny być traktowane jako jeden z wielu czynników. Ważne jest, aby zrozumieć, na jakich kryteriach opierają się te oceny w rankingach. Warto pamiętać, że rankingi szkół na Litwie są prowadzone przez prywatną organizację i często są niezgodne z polityką edukacji włączającej, która jest promowana nie tylko na Litwie, lecz także w krajach Unii Europejskiej.

Elastyczność systemu edukacyjnego i indywidualne potrzeby dziecka

System edukacyjny na Litwie oferuje elastyczność, pozwalając na zmiany w ścieżce edukacyjnej, co jest istotne przy planowaniu przyszłości dziecka. Możliwość korekty kierunku nauki pozwala na dostosowanie edukacji do zmieniających się zainteresowań i celów zawodowych dziecka.


Wybór szkoły powinien wspierać długoterminowe cele edukacyjne i zawodowe dziecka. Należy uwzględnić indywidualne predyspozycje, talenty oraz styl uczenia się dziecka. Szkoła, która odpowiada na unikalne potrzeby dziecka, takie jak specjalne zainteresowania czy wymagania edukacyjne, będzie lepiej wspierać jego rozwój i motywację do nauki.

Dopasowanie edukacji do indywidualnych możliwości i potrzeb dziecka jest kluczem do efektywnego i satysfakcjonującego procesu nauki, co przekłada się na lepsze przygotowanie do przyszłych wyzwań zawodowych i osobistych.

Warto pamiętać, że mniejsze szkoły obecnie też mogą mieć niezłe wyposażenie i zatrudniać dobrych nauczycieli.



Elżbieta Monkiewicz

 @ELZBIETA.MON

Sprawa w garnku

Wciąż szukasz idealnych naczyń kuchennych? Rzeczywiście, wybór odpowiedniego zestawu garnków i patelni kuchennych nie jest tak łatwy, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Zwłaszcza jeśli chcesz zyskać skutecznego, niezawodnego, trwałego i bezpiecznego pomocnika kuchennego. Dowiedz się, który materiał jest najlepszy, najbezpieczniejszy i najmocniejszy. Nie będziesz już musiał popełniać błędów przy zakupie naczyń kuchennych, a twoja kuchnia zostanie wreszcie wyposażona w rondel twojego życia.

Z biegiem czasu kuchenny „arsenał” jest uzupełniany nową „bronią”, która pomoże w pracy w kuchni.

Co i z czego

Gotowanie zup, warzyw na sałatkę, jajek, bulionów mięsnych, kompotów, nawet płatków śniadaniowych – garnki są potrzebne do wykonywania wielu zadań kulinarnych, dlatego nie sposób wyobrazić sobie kuchni bez nich. Jeśli zamierzasz zaktualizować lub uzupełnić domowe zapasy przyborów kuchennych, wybieraj odpowiedzialnie, ponieważ w przyszłości będziesz z nich korzystać niemal codziennie.

Dobre garnki i patelnie są niezastąpionymi pomocnikami w kuchni, ale dzisiejszy ogromny asortyment może zmylić nawet wykwalifikowanego kucharza. Wybierając garnki czy patelnie, trzeba dostosować je do wyposażenia znajdującego się w kuchni, gdyż nie wszystkie przybory kuchenne są przystosowane do każdego rodzaju sprzętów i możliwości gotowania. Specjalne oznaczenia pomogą rozróżnić, które naczynia nadają się do kuchenki elektrycznej, gazowej czy indukcyjnej, które można używać do gotowania w piekarniku lub kuchenke mikrofalowej, które można myć w zmywarce, a które nie.

Garnki ze stali nierdzewnej. Stal nierdzewna jest estetyczna, trwała i łatwa w pielęgnacji. Kolejnym plusem jest przyjazność dla człowieka: do produkcji wykorzystuje się stal spożywcza lub chirurgiczną wysokiej jakości, która nie emituje szkodliwych substancji. Prawie wszystkie nowoczesne modele mają wielowarstwowe dno, które zapewnia równomierne rozprowadzanie ciepła i zapobiega przypalaniu żywności. W takim garnku można też przygotować zasmażkę do zupy lub gulaszu.

Garnki aluminiowe. Nowoczesne garnki aluminiowe nie przypominają już naczyń z dawnych czasów. Dziś wykonuje się je metodą odlewania lub tłoczenia, nakłada się specjalne powłoki i uzupełnia je wygodnymi szklanymi pokrywkami. Pomimo zmian w wyglądzie nadal są lekkie, niedrogie i mają dobrą przewodność cieplną. **Garnki żeliwne.** Dobre naczynia żeliwne są niezwykle trwałe – przy właściwym użytkowaniu będą służyć nie tylko tobie, ale przekazesz je nawet kolejnym pokoleniom. Ponadto trwały metal doskonale zatrzymuje ciepło, jedzenie, które się w nich gotuje, okazuje się bardzo smaczne. Ale są też wady. Po pierwsze, nawet pusty żeliwny garnek lub patelnia są dość ciężkie. Po drugie, żywność powinna być w nich tylko gotowana, ale w żadnym wypadku nie powinna być przechowywana, ponieważ

żeliwo może się z czasem utleniać. Naczynia żeliwne powinny być troskliwie osuszone po użyciu i umyciu. Jeśli garnek nie jest emaliowany, przed pierwszym użyciem powinien być odpowiednio przygotowany – wymyty, dokładnie osuszony, natłuszczony i wygrzany w piekarniku przez godzinę lub dłużej.

Szkló, ceramika, emalia. Dziś niezwykle popularne są przezroczyste garnki szklane – są bardzo fotogeniczne i mogą stanowić ozdobę twojej kuchni. Ponadto obserwowanie procesu przygotowywania jedzenia przez ścianki garnka działa kojąco. Szkło jest nie tylko estetyczne, ale także przyjazne dla środowiska. Dodatkowo można garnek myć w zmywarce. Nowoczesną ceramikę kuchenną można porównać do glinianych garnków ze starodawnego pieca – dzięki równomiernemu rozkładowi ciepła doskonale nadaje się do powolnego gotowania. Garnki ceramiczne są używane nie tylko na kuchence, ale także w piekarniku. Główną wadą ceramiki i szkła jest ich kruchość, trzeba też działać ostrożnie przy dużych różnicach temperatur. Drugą słabość przeżywają zaś naczynia emaliowane: dawniej w każdej kuchni można było znaleźć garnek ze wzorem w kwiaty lub groszki, dziś modne są proste opcje. Półfabrykaty stalowe lub żeliwne pokrywane są emalią, jednak emalia jest trudniejsza w pielęgnacji niż stal – metalowe narzędzia i ścierny środki czyszczące mogą ją zarysować.

Trochę liczb

Wymagana liczba garnków i patelni zależy od liczby członków rodziny i nawyków kulinarnych. Jako minimum warto przyjąć, aby rodzina trzy-, czteroosobowa posiadała:

- 1–2 garnki o pojemności od 0,5 do 1 l do gotowania sosów, kasz, małych ilości potraw, mleka;
- 1 głęboki garnek o pojemności 2–3 l do gotowania zup i makaronów;
- 1 szeroki garnek (żeliwny lub ceramiczny) o pojemności 3–4 l do gulaszu i warzyw;
- 1 niską i małą patelnię do smażenia naleśników, różnorodnych blinów, placków, omletów i innych potraw z jajek;
- 1 dużą patelnię o średnicy 24–26 cm do smażenia warzyw, mięsa;
- 1 patelnię grillową;
- 1 wyższy i szerszy garnek do mięsa, ryb, warzyw, w którym w razie potrzeby można również coś podsmażyć.

Jeśli jest miejsce, można dodatkowo kupić jeden garnek o pojemności 5–6 l do różnych „dużych” celów: kompoty, zupy, konserwy, większe ilości wody, buliony do gotowania.

Patelnie pochłaniają zapach, dlatego warto mieć osobną patelnię do smażenia ryb. Miłośnikom omletów i naleśników polecam posiadanie patelni przeznaczonej tylko do tych dań. Dobrym pomysłem może być też osobna ciężka patelnia grillowa z rowkowaną powierzchnią.

- Wybierając garnki, należy zwrócić uwagę na ich wielkość, gdyż garnek o tej samej pojemności może mieć różne rozmiary – wysoki i wąski lub szeroki i niski. Wyższe garnki przeznaczone są do gotowania zup, ziemniaków, makaronów, owsianki, a szersze garnki służą do dań duszonych.
- Wybierając pomiędzy patelnią lub garnkiem ciężkim a lekkim, zdecyduj się na ten pierwszy.
- Pokrywka musi dobrze przylegać do garnka, a uchwyt musi być dobrze zamocowany. Uchwyt pokrywki nie może bardzo się grzać, musi być możliwość uniesienia go niezabezpieczoną ręką. Zwykle garnki i pokrywki sprzedawane są w sklepach osobno, dzięki czemu można wybrać dowolną liczbę pokrywek.
- Dobre uchwyty do garnków zwykle się nie nagrzewają, ponieważ są wykonane z nowoczesnych materiałów izolacyjnych lub są przymocowane w specjalny sposób, który izoluje garnek od uchwytu.

Na co jeszcze warto zwrócić uwagę?

Średnica palnika. Idealnie, jeśli palnik elektryczny i spód garnka pokrywają się pod względem wielkości. Dopuszczalne jest, aby naczynie było nieco większe lub nieco mniejsze. Ale nie mocno, w przeciwnym razie w pierwszym przypadku nagrzej się tylko część dna, a w drugim nastąpi wyciek energii.

Wysokość ścianek. Im wyższy garnek, tym wygodniejsze jest przygotowywanie płynnych potraw. Im jest niższy, tym lepiej nadaje się do duszenia.

Przyjemne bonusy. Skala umieszczona wewnątrz naczynia ułatwi przestrzeganie danego przepisu. Szklana pokrywa zamiast metalowej pozwoli na obserwację procesu gotowania bez jej otwierania, a ceramiczna – przyczyni się do bardziej równomiernego rozprowadzenia pary wewnątrz.



Na urodzinach Chopina

Z okazji 214. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina zapraszamy Czytelników magazynu „Kurier Wileński” do warszawskiego muzeum najszynniejszego polskiego kompozytora. – Sprawujemy pieczę nad największą na świecie kolekcją chopinianów, liczącą 7,5 tys. obiektów – mówi Wioletta Krawczyńska, koordynatorka Działu Edukacji.



Jarosław Tomczyk

Dwie daty – 22 lutego i 1 marca – uznawane są za dzień urodzin Fryderyka Chopina. – 22 lutego 1810 r. został zapisany w księgach kościoła w Brochowie, w którym kompozytor był chrzczony – wyjaśnia Wioletta Krawczyńska, koordynatorka Działu Edukacji Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie.

– W rodzinie jego urodziny świętowano jednak 1 marca. Dowodów przesądzających nie znaleziono. My w muzeum aż tak bardzo się tym nie martwimy. Dla nas to wygodne z marketingowego punktu widzenia, pozwala nam świętować urodziny Chopina przez cały tydzień pomiędzy tymi dwoma datami – dodaje nasza przewodniczka.

Dom urodzenia

Być może nigdy się nie dowiemy, kiedy właściwie Fryderyk Chopin się urodził. W tej sytuacji wypada chyba zgodzić się ze słynnym zdaniem wypowiedzianym przez Waldemara Dąbrowskiego, byłego ministra kultury RR, obecnie dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie, że taki geniusz ma prawo do dwóch dat urodzin. W przeciwieństwie do daty miejsce urodzenia Chopina nie budzi żadnych wątpliwości. Kompozytor przyszedł na świat w Żelazowej Woli, położonej ok. 50 km na zachód od Warszawy. Dziś w tamtejszym dworku mieści się oddział Muzeum Fryderyka Chopina.

– To miejsce specyficzne i wyjątkowe ze względu na atmosferę – mówi Wioletta Krawczyńska. – Dom urodzenia Fryderyka Chopina był oficyną dworską pełniącą funkcję gospodarczą i mieszkalną. Podzielony był na dwie części: po jednej stronie znajdowały się pokoje domowników, po drugiej pomieszczenia dla służby i kuchnia. Fryderyk się tam urodził, ale nie mając jeszcze roku, wyjechał z rodzicami na stałe do Warszawy. Nie wychowywał się w Żelazowej Woli, jedynie sporadycznie odwiedzał to miejsce.

Pomysł utworzenia w Żelazowej Woli muzeum poświęconego Chopinowi pojawił się już pod koniec XIX w., ale zrealizowano go dopiero w latach 30. XX w. Oficyna Chopinowska została wówczas gruntownie wyremontowana, a dostawiony ganek kolumnowy nadał budynkowi cech dworu szlacheckiego. W tym samym czasie rozpoczęto też prace nad urządze-



DWOREK W ŻELAZOWEJ WOLI, miejsce urodzenia Fryderyka Chopina.

niem wewnątrz. Wybuch wojny w 1939 r. uniemożliwił inaugurację nowego muzeum. Oficjalnie otwarto je dopiero w 1949 r., w 100. rocznicę śmierci kompozytora. Ekspozycja, którą można oglądać w Żelazowej Woli, została przygotowana w 2010 r., z okazji 200. rocznicy urodzin Chopina. Cechuje się prostą i oszczędną stylistyką. Zrezygnowano z dużej liczby eksponatów, a istotnym elementem wystawy jest opowieść prowadząca zwiedzającego przez park-pomnik i wnętrza zabytkowej oficyny.

– W Żelazowej Woli prezentujemy sporo zbiorów, ale niewiele oryginałów – kontynuuje nasza przewodniczka. – Pokazujemy obiekty z epoki, obrazując, jak to miejsce, w tym także pokój urodzenia kompozytora, mogło wyglądać w przeszłości.

Kluczowym elementem wystawy są pamiątki rodzinne Chopinów, jak książki z biblioteki Mikołaja Chopina – jedyne zachowane przedmioty, które prawdopodobnie Chopinowie mieli w swoim mieszkanku w Żelazowej Woli. Ponadto znajdują się tu pierwsze wydania kompozycji młodego Chopina czy list 17-letniego Fryderyka do rodziny. Ekspozycja została przygotowana z myślą o odbiorcach nastawionych na przeżycie emocjonalne, jak też dla zwiedzających oczekujących sporej porcji informacji o Chopinach, relacjach i warunkach życia w Żelazowej Woli.

Tym, co niezmiennie od kilkudziesięciu lat przyciąga wycieczki miłośników twórczości Chopina z całego świata do tego miejsca, jest również przepiękny park, który zaprojektował Franciszek Krzywda-Polkowski.

W sąsiedztwie zamku

Główna siedziba Muzeum Fryderyka Chopina znajduje się w Warszawie, w Zamku Ostrogskich. Ta nazwa rodzi wiele wątpliwości, gdyż książę Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski, prawdopodobnie jedynie rozpoczął budowę zamku w tym miejscu. Trafniejsze wydają się nazwy: pałac Gnińskich czy Zamoyskich, również funkcjonujące w obiegu.

– Mieścimy się w znakomitym punkcie lokalizacyjnym, na Tamce, przy ulicy Okólnik 1, blisko Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia, w sąsiedztwie Zamku Królewskiego – mówi z uśmiechem Wioletta Krawczyńska. – Nietrudno do nas trafić. Jeśli ktoś przyjedzie z Wilna, serdecznie zapraszamy. Nasz budynek nie miał żadnego związku z rodziną Chopina, ale dawniej mieściło się w nim Konserwatorium Muzyczne, a później Warszawski Instytut Muzyczny, który kontynuował jego tradycje. Jego wykładowcą był m.in. silnie związany z Wilnem Stanisław Moniuszko. Jeśli ktoś będzie w Warszawie 18 maja br., koniecznie



MUZEUUM FRYDERYKA CHOPINA
w Warszawie.



POPIERSIE ARTYSTY
autorstwa J.B. Clesingera.



WNĘTRZE
Zamku Ostrogskich.

powinien przyjść wtedy na naszą Noc Muzeów. Będziemy podczas niej przybliżać historię pałacu, pokazywać archiwalne zdjęcia, opowiadać o znaczących w historii postaciach związanych z tym miejscem.

Wizyta w Muzeum Fryderyka Chopina jest okazją do zanurzenia się w epoce romantyzmu oraz poznania życia i twórczości największego polskiego artysty. Klimat ekspozycji oddziałuje na wyobraźnię i zmysły, co wynika ze starannego połączenia zabytkowych eksponatów, muzyki, zapachów, elementów interaktywnych i designu. Wystawa stała mieści się na trzech poziomach, dzieląc się na trzy tematy syntetyzujące życie i działalność artystyczną Fryderyka Chopina, czyli: okres warszawski, okres paryski oraz twórczość i pianistykę kompozytora.

– Sprawujemy pieczę nad największą na świecie kolekcją chopinianów, liczącą 7,5 tys. obiektów – kontynuuje Krawczyńska. – Jedną z najważniejszych pamiątek jest fortepian marki Pleyel należący do Chopina w ostatnich latach życia, eksponowany w sali Paryż. Warte szczególnej uwagi są również XIX-wieczne wizerunki kompozytora, m.in. portret pędzla Teofila Kwiatkowskiego czy brązowe popiersie wykonane przez

Jeana-Baptiste'a Clesingera. Pośród innych ulubionych przez zwiedzających eksponatów znajdziemy m.in.: złoty zegarek подарowany w 1820 r. Chopinowi przez śpiewaczkę Angelicę Catalani, należące do kompozytora kalendaryki i ołówki, laurki pisane do rodziców czy odlew lewej dłoni artysty. Mamy także chustki haftowane przez George Sand, pukiel włosów Fryderyka Chopina i zasuszone kwiaty z jego łoża śmierci, a także dużo pamiątek osób związanych z Chopinem, jego przyjaciół, których krąg prezentujemy.

W większości przestrzeni muzealnej obecna jest muzyka Fryderyka Chopina w nagraniach najwybitniejszych pianistów, dokonanych na fortepianach pochodzących z czasów kompozytora. Uzupełnieniem ekspozycji są treści zawarte w ekranach multimedialnych.

Ludzie listy piszą

Historia kolekcji chopinowskich jest burzliwa i skomplikowana. Los nie sprzyjał zachowaniu spuścizny po artyście, poczynając od licytacji majątku ruchomego pozostawionego w ostatnim mieszkaniu kompozytora aż do spustoszeń i grabieży wojennych. Wiele pa-

miątek zaginęło bezpowrotnie, pewna część jednak ocalała.

– Kolekcję zaczęła systematycznie gromadzić rodzina kompozytora – wyjaśnia Wioletta Krawczyńska. – Wielką rolę w zachowaniu pamiątek chopinowskich odegrała najstarsza siostra Fryderyka, Ludwika, obecna przy śmierci brata. Równie naturalnie jak zbiory rodzinne powstały zbiory należące do przyjaciół i uczniów Chopina, złożone z listów, podarunkowych autografów muzycznych, wzajemnie ofiarowywanych sobie przedmiotów.

Od roku 1899 kolekcję rozbudowywało Warszawskie Towarzystwo Muzyczne w ramach prac Sekcji Chopinowskiej, założonej przez Jana Karłowicza. Później obowiązki te przejął Instytut Fryderyka Chopina przemianowany na Towarzystwo im. Fryderyka Chopina. Od 2005 r. pieczę nad kolekcją sprawuje Narodowy Instytut Fryderyka Chopina – powołana specjalną ustawą państwowa instytucja kultury – którego muzeum jest częścią. Jego zbiory są gromadzone drogą zakupów i darowizn. Do szczególnie zasłużonych donatorów należy zaliczyć Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP i Muzeum Narodowe w Warszawie. Nieocenione są też dary osób prywatnych.



ZŁOTY ZEGAREK подарowany 10-letniemu Chopinowi w 1820 r. przez śpiewaczkę Angelicę Catalani.



FORTEPIAN należący do Chopina w ostatnich latach jego życia.

W kolekcji przechowywane są liczne listy pisane przez Chopina i do niego kierowane. – Prezentujemy wystawę listów Chopina w formie pokazów specjalnych przygotowanych przez Magdalenę Kulig – tłumaczy nasza przewodniczka. – Listy, jeśli chodzi o prezentację, są niezwykle trudne, wymagają dużej uwagi konserwatorskiej. Po prezentacji muszą trafić do magazynu na cztery lata. To minimalny okres, by móc je znowu pokazać, takie są wymogi. Listy eksponujemy w cyklach tematycznych. Aktualnie mamy pokaz listów na temat chorób, zatytułowany: „Kiedy Paryż kicha, cała Europa dostaje kataru”. W I połowie XIX w. panowały cholera i gruźlica, które wywoływały wiele strachu. Chopin doświadczył nieuleczalnej gruźlicy, na którą zmarł. Wyciągnęliśmy z archiwum listy nawiązujące do tematu związanego z jego chorobą, można oglądać je w specjalnej gablocie.

Urodzinowe atrakcje

Rocznice urodzin kompozytora to w Muzeum Fryderyka Chopina zawsze okazją do organizacji wydarzeń specjalnych, pozwalających lepiej poznać i docenić życie i twórczość wybitnego artysty. W tym

roku, 22 lutego, została udostępniona zwiedzającym wystawa czasowa zatytułowana „Formalnie rzecz biorąc. Rzeźbiarskie wizerunki Fryderyka Chopina”. – Zmieniliśmy nieco nasze wnętrza i odzyskaliśmy dawny blask sali na drugim piętrze pałacu, która przeznaczona będzie głównie na wystawy czasowe – informuje Wioletta Krawczyńska. – Na pierwszej z nich prezentujemy 18 portretów rzeźbiarskich Fryderyka Chopina z naszych zbiorów. Różnorodnych w formie, wykonanych przez różnych artystów. Wszystkie zostały wykonane w XX w. Wiadomo, że rzeźby są dość trudne w prezentacji. Nasza projektantka Karolina Fandrejewska zaproponowała, by rzeźby się kręciły. Nie my musimy więc krążyć wokół nich, by zobaczyć je z każdej strony, ale one krążą wokół nas. Subtelnie obracają się wokół widza. Znajdują się na bardzo ładnych podestach. Wystawa od pierwszych dni wzbudza spore zainteresowanie, a potrwa aż do 4 sierpnia, więc wszyscy chętni powinni zdążyć ją obejrzeć.

Przez cały urodzinowy tydzień, codziennie, w sali koncertowej muzeum odbywały się recitale fortepianowe w wykonaniu utalentowanych artystów młodego pokolenia. Recitale dla zwiedzających

organizowane są zresztą cyklicznie w każdym weekend.

– Gwoździem programu urodzinowych koncertów był występ Erica Guo, laureata ostatniego konkursu chopinowskiego na instrumentach historycznych, który odbył się w Żelazowej Woli – mówi Krawczyńska. – Tam w sezonie wiosenno-letnim, w niedziele, też odbywają się koncerty cykliczne. W tym wspaniałym miejscu z pokojem urodzenia Fryderyka są fortepiany, współczesny i historyczny, do których często zapraszamy wybitnych pianistów.

Muzeum nie zapomniało także o najmłodszych. Przygotowano dla nich spektakl „Rodzina i młodość kompozytora”. Dzieci mogły poznać historię rodziny Chopinów, odkryć tajemnice i przygody Fryderyka oraz odnaleźć w sobie pasję do jego muzyki. A po spektaklu miały okazję doświadczyć najpiękniejszych utworów Chopina i samodzielnie odkrywać ich magię podczas warsztatu muzycznego „Odkrywaj świat Chopina”. Pod czujnym okiem edukatorów maluchy próbowały swoich sił w grze na instrumentach, na których mogły tworzyć melodie i rytmy. Jak na przyjęcie urodzinowe przystało, nie zabrakło też słodkiego poczęstunku.



Podczas gdy UE, Ukraina i Mołdawia ograniczają powiązania gospodarcze z Rosją, Tbilisi postępuje przeciwnie.

IRAKLI KOBACHIDZE (na zdjęciu podczas wizyty w Brukseli) i jego gabinet zostali zatwierdzeni przez parlament 8 lutego. Nowy rząd Gruzji różni się od poprzedniego... dwoma nazwiskami. Oligarcha Bidzina Iwaniszwili, faktycznie rządzący Gruzją, postawił na kontrowersyjnego polityka, gdyż chciał mieć pewność, że premier nie zagrozi jego politycznej pozycji.

Plan miliardera, czyli Gruzja na rosyjskiej ścieżce

Rosyjska armia wciąż okupuje jedną piątą terytorium tego kraju, co jednak nie przeszkadza obecnym władzom w Tbilisi prowadzić sprzyjającej Moskwie polityki. Szczególnie po wybuchu wojny na Ukrainie. Rosjanie są w Gruzji coraz silniejsi gospodarczo, a rządzące Gruzińskie Marzenie popsuło relacje z USA i Ukrainą. Dzięki temu rosną też wpływy polityczne Moskwy, a decyzje Brukseli wręcz zachęcają faktycznego przywódcę Gruzji, Bidzinę Iwaniszwilego, do pogłębiania takiej polityki.

Antoni Rybczyński

Rządząca już od ponad dekady partia Gruzińskie Marzenie ma szansę na czwartą kadencję. Wzrost gospodarczy, rozdrobniona opozycja i uzyskanie w zeszłym roku statusu kandydata do Unii Europejskiej sprawiają, że ugrupowanie jest pewne zwycięstwa w październikowych wyborach.

Z nimi należy też wiązać niedawne prezasowana na szczytach władzy. Na stanowisku premiera Iraklego Garibaszwilego zastąpił formalny przewodniczący Gruzińskiego Marzenia Irakli Kobachidze. Wskazał go miliardier Iwaniszwili – twórca partii, jej sponsor i faktyczny lider – który chwilę wcześniej ogłosił powrót do oficjalnej polityki, obejmując stanowisko honorowego przewodniczącego Gruzińskiego Marzenia.

Irakli Kobachidze i jego gabinet zostali zatwierdzeni przez parlament 8 lutego. Nowy rząd różni się od poprzedniego... dwoma nazwiskami. Poza premierem chodzi o ministra obrony. Po co więc cały ten teatr, także z powracającym – już kolejny raz w ciągu ostatniej dekady – Iwaniszwilim?

Intryga oligarchy

Premier Garibaszwili był bardzo popularny, a partia utrzymuje notowania dające szansę na kolejne samodzielne rządy (36 proc. w grudniu), nawet po kryzysach związanych z pandemią covid-19 i wojną na Ukrainie. Pod względem gospodarczym też jest znakomicie: PKB wzrósł o rekordowe 10,1 proc. w 2022 r., o 7 proc. w 2023 r., a w tym i w przyszłym oczekuje się 4–5 proc.

Wreszcie też Unia Europejska przyznała Gruzji status kandydata, co odbiera amunicję opozycji oskarżającej władzę o niszczenie demokracji i zbliżenie z Rosją. Warto pamiętać, że miazdząca większość Gruzynów opowiada się za przystąpieniem do UE.

Iwaniszwili wyjaśnił swój powrót potrzebą lepszego zarządzania partią. A tak naprawdę chodzi zapewne o poprzedniego premiera. Garibaszwili jest jednym z najpopularniejszych polityków w Gruzji: dwukrotnie był premierem (w latach 2013–2015 i 2021–2024) i jest dobrze postrzegany w partii. Jest młodszy od Iwaniszwilego o 26 lat. Oligarcha mógł się obawiać, że Garibaszwili spróbuje wyjść z jego cienia i nawet powalczyć o przywództwo w Gruzińskim Marzeniu.

Popularny Garibaszwili był zagrożeniem, a przy zwycięstwie wyborczym miliardier najwyraźniej woli mieć u steru bardziej kontrowersyjną postać, co ułatwi mu zachować kontrolę nad gruzińską polityką. Nowy premier zastąpił z utraty stanowiska przewodniczącego parlamentu po incydencie w 2019 r., gdy pozwolił Rosjaninowi Siergiejowi Gawriłowowi zająć fotel przewodniczącego podczas sesji zgromadzenia skupiającego prawosławnych parlamentarzystów z różnych krajów. Skandal wywołał zamieszki w Tbilisi i kryzys dyplomatyczny z Rosją.

Kobachidze wydaje się być bardziej prorosyjski i antyzachodni niż Garibaszwili. Opowiada się za skopiowaniem rosyjskiego prawa o „zagranicznych agentach” (raz już próbowano to przeforsować, ale bez skutku), co budzi ostrą krytykę Zachodu, oskarżył Kijów o próbę wciągnięcia Gruzji w wojnę z Rosją i potępia „propagandę LGBT”. Taki szef rządu, na dodatek z oligarchą, który majątku dorobił się w Rosji, to zapowiedź pogłębienia polityki de facto prorosyjskiej.

Wojna na Ukrainie podzieliła Europę Wschodnią, skłaniając Mołdawię i Ukrainę do zbliżenia się do Unii Europejskiej, podczas gdy Gruzja wykazuje „skłonność do uspokajania Rosji”. W opublikowanym 24 stycznia raporcie Forum Społeczeństwa Obywatelskiego Partnerstwa Wschodniego czytamy, że Gruzja „spłynęła swoje ogólne zbliżenie do UE z powodu poważnego regresu w zakresie podstawowych wolności, demokracji i wskaźników związanych z rządzeniem, wyrażonego lekceważenia przez rząd społeczeństwa obywatelskiego i jego skłonności do ustępstw wobec Rosji, co jest sprzeczne z konsensusem UE”.

Jeszcze większym problemem dla europejskiej przyszłości Gruzji (w UE, bo o NATO już się tam właściwie w ogóle nie mówi) będzie stopień powiązań gospodarczych z Rosją. Podczas gdy cała Unia, Ukraina i Mołdawia ograniczają je, jak tylko się da – także nakładając sankcje – Tbilisi postępuje wręcz przeciwnie.

Gospodarcza kolonizacja

Od początku pełnoskalowej wojny na Ukrainie w Gruzji otwarto więcej rosyjskich firm niż w ciągu wcześniejszych 30 lat! Tylko w 2023 r. Rosjanie zarejestrowali w kaukaskiej republice ok. 13 tys. podmiotów prawnych. Łącznie dzia-

ła dziś w Gruzji ponad 32 tys. firm należących do obywateli lub podmiotów rosyjskich. Spośród nich ok. 26 tys. w ciągu ostatnich dwóch lat. Większość to przedsiębiorstwa indywidualne. I przy liberalnym systemie podatkowym w Gruzji niewiele wnoszą do budżetu.


Drugim problemem jest to, że rosyjscy biznesmeni nie tworzą miejsc pracy w swoich przedsiębiorstwach dla Gruzynów, a zamiast tego zatrudniają rodaków. Rosjanie kupują też nieruchomości. Po czym żądają dla siebie i rodzin wydania oficjalnych zezwoleń na pobyt, otwierania rosyjskich przedszkoli i szkół.

Dziesiątki tysięcy Rosjan osiedliły się w Gruzji po ogłoszeniu przez Putina tzw. częściowej mobilizacji. Reżim bezwizowy oraz stały wzrost liczby bezpośrednich lotów między rosyjskimi i gruzińskimi miastami (zakaz takowych zniesiono na początku 2023 r.) pomagają w swobodnym przepływie kapitału.

Napływ Rosjan i rosyjskiego kapitału – poza względami bezpieczeństwa – osłabia potencjał Gruzji do przyciągania inwestorów i rozwijania handlu z krajami, które przyjęły sankcje przeciwko Rosji. W tym kontekście niepokoić też musi intensywny rozwój stosunków gospodarczych z Chinami i wchodzenie chińskich firm w duże projekty infrastrukturalne w Gruzji, ważnej dla Pekinu z racji swego położenia.

Prozachodni politycy eliminowani

Bidzina Iwaniszwili, który fortunę zbilował w Rosji i na Rosję politycznie stawia, oczywiście nie mógł natychmiast zmienić kursu Gruzji – choćby z racji na prozachodnie nastawienie większości społeczeństwa. Z wyborów na wybory eliminowano więc z obozu rządzącego polityków prozachodnich lub przynajmniej przeciwnych zbliżeniu z Rosją. W efekcie, dziś rządzą wierni pretorianie Iwaniszwilego, a odrobinę autonomii i różnice w zdaniu zachowuje prezydent Salome Zurbiszwili – którą zresztą partia rządząca próbowała usunąć z urzędu w ubiegłym roku.

W świetle tego wszystkiego, a także zmiany premiera i „powrotu” Iwaniszwilego, decyzja Unii Europejskiej o przyznaniu statusu kandydata niewiele zmienia. Wzmocniła oligarchę i utwierdziła go w przekonaniu, że może nadal prowadzić politykę sprzyjającą Rosji. 

Paryż stanie się ładniejszy, jeżeli zdobędę w nim medal

Natalia Kaczmarek, złota medalistka igrzysk olimpijskich, opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” o urokach RPA, białostockich memach i o tym, dlaczego występ na scenie jest trudniejszy od najszybszego biegu.

Rozmawiał
Szymon Dudek

Białystok jest uroczym miastem, a letnie zawody lekkoatletyczne organizowane w sercu miasta są rewelacyjne do oglądania.



NATALIA KACZMAREK

(ur. 17 stycznia 1998 r. w Dreźnie)
jest złotą medalistką olimpijską z Tokio (2021) w sztafecie mieszanej 4×400 metrów oraz wicemistrzynią w sztafecie kobiet 4×400 metrów w tej samej imprezie. W 2021 r. została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zajął 4. miejsce w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najpopularniejszego sportowca 2023 r. W styczniu tego roku wynikiem 35,52 s pobiła 49-letnią, nieoficjalny rekord Polski w biegu na 300 metrów, należący do Ireny Szewińskiej. Jej najlepszy czas w biegu na 400 metrów – 49,48 s – jest drugim w historii. Wyprzedza ją jedynie Irena Szewińska (49,28 s; Montreal, 1976).

W sezonie olimpijskim jest Pani poza domem – strzelam – 200 dni.

Więcej, więcej. Choć prawdę mówiąc, nie liczę dni w rozjazdach. W każdym razie jestem w takim momencie kariery, że tych podróży jest dużo za dużo...

Ma Pani naturę podróżniczkę?

Podróżować lubię, poznawać nowe miejsca – też, ale wyjazdy na przygotowania, zawody to zupełnie inna bajka. Z klasycznym podróżowaniem, zwiedzaniem nie mają nic wspólnego. To są wyjazdy do pracy, a nie na wypoczynek. W Republice Południowej Afryki, z której właśnie wróciłam, byłam z dziewięć, może dziesięć razy. Normalne to nie jest [śmiech]. Nie jest też tak, że siedzimy zamknięci w ośrodku i nosa nie wychylamy. Mamy trochę czasu, by coś interesującego zobaczyć. Ale jeździmy zazwyczaj w to samo miejsce, więc trudno w kółko oglądać to samo.

Przynajmniej ostatni pobyt w RPA zapamięta Pani na zawsze. Właśnie tam, w styczniu, ustanowiła pani nieoficjalny rekord Polski w biegu na 300 metrów.

To prawda. Stało się to w miejscowości Potchefstroom, którą znam doskonale, bo jest naszym stałym miejscem przygotowań. Fajne, akademickie miasteczko. Wbrew obiegowym opiniom na temat RPA czuję się w tym kraju bezpiecznie. Nie chodzimy z ochroniarzami u boku. Nigdy nie spotkała mnie tu żadna przykrość, nieprzyjemna sytuacja. Wszyscy są życzliwi. Być może w dużych miastach jest inaczej. Nie mam pojęcia. Jak wspominałam, Potchefstroom jest studenckim ośrodkiem. Do ogromnej uczelni ciągnie tu masa młodych ludzi. Mamy tam bardzo dobrą bazę treningową i z przyjemnością człowiek oddaje się pracy. Ach, i jedzenie mają tam genialne. Polecam!

Pochodzi Pani z Drezdenka, miejscowości na skraju zachodniej Polski, a od roku reprezentuje barwy klubu dokładnie z drugiego końca Polski – Podlasia Białystok.

Odległość między moim rodzinnym Drezdenkiem i Białymstokiem nie ma znaczenia, bo tu i tu bywam bardzo rzadko. Pewnie, że chciałabym regularnie

odwiedzać rodziców, lecz nie mam takiej możliwości, więc zdecydowanie częściej oni za mną podążają. Miejscem regularnych spotkań naszej rodziny jest Śląsk, na którym mieszkają moja babcia i brat.

Białystok? Spodobał się Pani?

Zdecydowanie. Ale jadąc na podpisanie kontraktu, miałam pewne... Może nie obawy, lecz małe wątpliwości, bo człowiek obejrzał trochę memów o tamtych stronach, nasłuchał się, że nowoczesności jeszcze na wschodzie brakuje i na okrągło jest tam zimno [śmiech]. I nic się nie sprawdziło. Białystok jest naprawdę uroczym miastem, a letnie zawody lekkoatletyczne w skoku o tyczce, wzwyż, pchnięciu kulą organizowane w sercu miasta, na rynku, są wręcz rewelacyjne do oglądania.

Po Irenie Szewińskiej jest Pani drugą najwybitniejszą Polką specjalizującą się w biegu na 400 metrów. Czy kojarzy Pani moment w którym pomyślała pani sobie: Stać mnie na wielkie rzeczy.

Konkretnego momentu nie było. To raczej działało się w sposób naturalny, wraz z postępem sportowym, z coraz lepszymi wynikami. Nie było tak, że pewnego ranka wstałam i pomyślałam, że jestem jakaś super. Na pewno o dużych sukcesach nie myślałam, gdy byłam juniorką, bo wówczas nie zdobywałam medali. Te przyszły, kiedy wkroczyłam w wiek młodzieżowca.

Czy przygotowania do igrzysk w Paryżu wyglądają inaczej od tych w latach nieolimpijskich?

Nie. Kalendarz treningów, obozów zaplanowaliśmy wcześniej, starty w zawodach planujemy na bieżąco, oprócz tych znanych od dawna. Mam na myśli mistrzostwa świata sztafet na Bahamach na początku maja oraz czerwcowe mistrzostwa Europy w Rzymie.

W plebiscycie na najpopularniejszego sportowca Polski 2023 r. zajęła Pani 4. miejsce. „Wzruszenie odebrało jej głos” – choć to utarte powiedzenie, w Pani wypadku jak najbardziej zasadne, gdy obserwowaliśmy Panią po odebraniu nagrody.

Rzeczywiście, byłam bardzo poruszona i wzruszona. Gdyby po zejściu ze sceny ktoś zapytał mnie, co było trudniejsze – bieg po srebro mistrzostw świata czy moich kilka minut na scenie – odpowiedziałabym, że to drugie. Naprawdę to był stres, rzeczywiście zabrakło mi tchu. A przecież gala i zajęcie 4. miejsca wydają się przyjemnością. Tak, jest to wielkie szczęście, poczucie docenienia, ale to przychodzi dopiero po oficjalnej części.

W czołowej dziesiątce plebiscytu znalazła się dwójka lekkoatletów i ani jednego piłkarza. A podobno jesteście piłkarskim narodem.

Sądząc po tym, w którym miejscu znajduje się dziś nasza piłka, nie dziwne, że zabrakło jej przedstawiciela w czołowej dziesiątce. Nie życzę piłkarzom zła, lecz w tej formie, którą pokazała reprezentacja w ubiegłym roku, nieobecność piłkarzy była uzasadniona i do przewidzenia. Na szczęście polska lekkoatletyka stoi mocno i wcale się nie zdziwię, jeżeli w kolejnym plebiscycie w czołowej dziesiątce znajdzie się więcej niż dwójka przedstawicieli mojej dyscypliny. Z mojej dyscypliny, co roku jest sporo nominowanych. A jedyny kłopot polega na tym, głosy rozkładają się na lekkoatletów i z tego powodu mamy nieco trudniej, by wdrapać się na wyższe miejsce.

Latem tego roku zapewne zobaczymy Panią w igrzyskach olimpijskich, które odbędą się w Paryżu. Miała Pani okazję ujrzeć to słynne miasto?

Hm... Cóż, według mnie obecna stolica Francji ma niewiele wspólnego ze stolicą miłości, jak mawia się o Paryżu. Ja w każdym razie nie dostrzegłam w nim niczego romantycznego i nie jest to miejsce, do którego chciałabym wracać. Uśmiecham się sobie, bo na konkretniejszą opinię nie pozwala mi poprawność polityczna. Paryż po prostu mi się nie podoba.

Ale wrócić z mało romantycznego Paryża z medalem igrzysk olimpijskich byłoby bajkową historią. Czyba Pani nie zaprotestuje?

W żadnym razie!

Na ratunek rodzinie

Małżeństwo i rodzina odgrywają ogromną rolę w życiu społeczności. W świadomości każdej grupy społecznej, poszukującej podstaw swojego istnienia, ugruntowany jest pogląd, że to małżeństwo i rodzina są jej podstawową komórką i fundamentem. O roli małżeństwa i rodziny współcześnie odpowiada „Kurierowi Wileńskiemu” teolog ks. prof. dr hab. Adam Skreczko.



Honorata Adamowicz



Rozwój każdej społeczności uwarunkowany jest przez wiele czynników, ale bez małżeństwa i rodziny samo jej istnienie byłoby utrudnione, jeśli nie niemożliwe. To w rodzinie formują się konkretne jednostki, które stanowią później o rozwoju oraz samorealizacji danej grupy społecznej.

– O tym, jaka jest dana społeczność, decyduje kondycja duchowa i moralna rodzin. Powinny być więc one źródłem wzajemnej miłości, poczucia bezpieczeństwa, szacunku i solidarności. Współcześnie można jednak zauważyć wiele niepokojących zjawisk, które negatywnie wpływają na więzi emocjonalne między członkami tych najmniejszych komórek społecznych. Według statystyk w 2015 r. w Europie średnio na 100 małżeństw przypadło 39 rozwodów. Najwięcej par decydowało się

na rozwód w Portugalii, Luksemburgu i Hiszpanii – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” ks. prof. dr hab. Adam Skreczko, kierownik Katedry Teologii Pastoralnej Małżeństwa i Rodziny na Wydziale Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Analiza kryzysu

Jak zaznacza duszpasterz, maleje liczba ślubów kościelnych, natomiast coraz częściej są podejmowane decyzje przez młodych ludzi o stworzeniu tzw. związku nieformalnego. Rozwody są coraz częstszą praktyką, ale nie są prowadzone miarodajne badania statystyczne odnoszące się do rozpadu związków nierejestrowanych.

Mniej ślubów to naturalnie także mniej rozwodów, ale nie rozstań. Taki trend występuje w całej Unii Europejskiej.

– Co ciekawe, kobiety częściej chcą rozwodu w małżeństwach trwających do 14 lat, natomiast mężczyźni chętniej rozwodzą się po 20 latach małżeństwa. Już te wybrane dane świadczą, że małżeństwa i rodziny przeżywają kryzysy. Jak im zapobiegać, aby ratować małżeństwa przed rozpadem? Każdy związek jest inny, dlatego nie ma też jednego konkretnego sposobu na uratowanie związku. Wiele zależy od przyczyny, która doprowadziła do kryzysu we wzajemnej relacji. Z całą pewnością każda para przeżywająca trudności powinna przepracować je w bardzo dokładny sposób. Ważna będzie analiza tego, co doprowadziło do pojawienia się problemu. Dzięki temu para nie powtórzy popełnionego błędu, a rozwiązany

Para chcąca uratować związek powinna dołożyć wszelkich starań do tego, by spędzać wspólnie czas i pielęgnować bliskość.



konflikt nie stanie się przyczyną narastającego żalu – doradza rozmówca.

Duszpasterz radzi, aby najpierw zażegnać spór, a więc porozmawiać bez emocji o tym, co było przyczyną kryzysu, a następnie ustalić, jak dojrzały ludzie, sposoby wyjścia z tego rodzaju trudności. Ciągłe powtarzanie starych, utartych sposobów działania może co najwyżej doprowadzić do rozstania. Istotną sprawą jest wspólne spędzanie czasu wolnego. Wśród obowiązków zawodowych i domowych czasem ciężko wygospodarować chwilę dla siebie.

Być dla siebie, nie obok siebie

Para chcąca uratować swój związek powinna dołożyć wszelkich starań do tego, by spędzać wspólnie czas i pielęgnować bliskość.

Istotną sprawą jest pielęgnowanie zwyczaju odbywania szczerych rozmów. Takie rozmowy pozwalają parze cały czas poznawać się nawzajem. Świadomość swoich potrzeb, uczuć i oczekiwań prowadzi do wyrozumiałości i życzliwości. Dzięki bieżącemu rozwiązywaniu nawet małych konfliktów i nieporozumień, można uniknąć pojawienia się kolejnego kryzysu.

– Osoba chcąca ratować swój związek powinna zacząć przede wszystkim od siebie. Na ogół jest skłonność do poprawiania drugiej strony. Szukać należy tego, co łączy, a dla tego, co dzieli, wyznaczać odpowiednie granice. Cztery godziny przed telewizorem, bez zamieniania ze sobą słowa, to nie jest czas spędzony ze sobą, tylko obok siebie. We wspólnym oglądaniu filmów, seriali czy nawet wiadomości nie ma nic złego, ale dobrze, jeśli wzbogaci się to o dyskusję na temat tego, co się obejrzało. Rozmowa ma wielką moc – pozwala zajrzeć do głowy i serca drugiej osoby oraz poznać motywy jej działań lub opinii – uważa ks. prof. dr hab. Adam Skreczko.

Jeśli fundamentem związku małżeńskiego jest sakrament, to należy jak najczęściej korzystać z sakramentu pojednania i Eucharystii. W wielu przypadkach ta Boża pomoc jest niezbędna, aby przezwyciężyć spiętrzone problemy. Spowiednik może też zalecić poradnię rodzinną, która może pozwolić na zdefiniowanie przyczyn kryzysu i sposobów zaradzania toksycznym skutkom.

Komunia osób

We współczesnym świecie pojawia się wiele nowych wizji małżeństwa i rodziny. Występują zwłaszcza takie, które dążą do przededefiniowania tradycyjnego modelu małżeństwa. Powszechny indywidualizm i egocentryzm przyczyniają się do redukcjonistycznej koncepcji wolności i ludzkiej miłości, co skutkuje brakiem odpowiedzialności za podjętą decyzję.

– W obliczu pogłębiającego się kryzysu instytucji małżeństwa konieczne jest cięgie przypomnienie o wartości małżeństwa i rodziny widzianej z perspektywy personalizmu. Pogląd na temat tych instytucji oraz wartości, na których są budowane, mają charakter kluczowy w sposobie ich przeżywania. Niezbędne jest ujmowanie wspólnoty małżeńskiej jako *communio personarum*. Personalizm to kierunek filozoficzny, którego głównym obszarem badań jest człowiek określany

jako „osoba”. Za tym pojęciem kryją się określone cechy charakterystyczne, zwłaszcza zaś szczególna i niepodważalna godność osoby. W Polsce czołowymi przed stawicielami tak pojmowanego personalizmu byli Albert Krąpiec oraz Karol Wojtyła. Gdy przyjmie się ten kierunek jako fundament przekonań na temat małżeństwa i rodziny, to jest szansa na stanięcie na mocnym fundamencie, czego brakuje współcześnie „wymyślanym” koncepcjom małżeństwa i rodziny. *Communio personarum*, tj. komunია osób, wyraża się w całkowitej jedności małżonków – jedności ciała, ducha i duszy. Uwzględniając integralną koncepcję osoby ludzkiej, widzianej jako głęboka jedność cielesno-psychiczno-duchowa, dochodzi się do wniosku, że komunია osobowa, a także miłość małżonków powinny obejmować każdy wymiar funkcjonowania drugiej osoby – jej ciało, psychikę i duszę. Z tego względu istotą *communio personarum* jest całkowite oddanie się małżonków sobie polegające na komunii: ciała, charakterów, serc, umysłów, dążeń. Chodzi o takie zjednoczenie kobiety i mężczyzny, w którym pomimo słabości oddają się sobie całkowicie i wzajemnie – wyjaśnia kapłan.

– Światopogląd personalistyczny chroni tradycyjny model małżeństwa tworzonego przez kobietę i mężczyznę. Całkowita jedność, o której tu mowa, możliwa jest tylko w przypadku osób płciowo zróżnicowanych. Z kolei poczęcie i zrodzenie potomstwa, które jest nieodłącznym elementem życia większości małżeństw, wiązać się będzie z uznaniem godności człowieka od samego poczęcia. Chroni to przed dokonywaniem aborcji oraz sztucznym sposobem przekazywania życia – mówi duszpasterz.

– Podsumowując, należy stwierdzić, że postrzeganie małżeństwa i rodziny w kategorii *communio personarum* stanowi szansę na głębokie przeżywanie więzi małżeńskiej. Ważnym sposobem na to jest częste prowadzenie dialogu małżeńskiego jednoczącego małżonków. Jak nauczał św. Jan Paweł II: „Bez takiej »komunii osób« w rodzinie nie może być cywilizacji miłości”. Z tego względu dbanie o rodzinę nie tylko wpływa na nią samą i jej najbliższe otoczenie, ale też ma znaczenie dla globalnego sposobu życia – zaznacza kierownik Katedry Teologii Pastoralnej Małżeństwa i Rodziny na Wydziale Studiów nad Rodziną Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.



3 marca 2024 r. III niedziela Wielkiego Postu

„Gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu,
tam wszystko jest na swoim miejscu”
– Święty Augustyn.

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Obserwujemy dziś dobrze znaną scenę wypędzenia kupców ze świątyni, w której Jezus radykalnie i z gorliwością występuje w obronie sakralnego charakteru miejsca. Świątynia powinna być Bożym domem, a nie targowiskiem. Na cóż w niej tłumy, bankierzy, kupcy, rozmaite zwierzęta ofiarne, jeżeli nie będzie w niej ofiary serca, jeżeli zabraknie w niej przestrzeni dla Pana Boga? O to pierwsze miejsce dla Boga musimy zawalczyć, tak jak zawalczył o nie Jezus. Tylko jak to czynić? Czy wystarczy znać Dekalog? Czy wystarczy posłuszeństwo przykazaniom,



Tomasz Snarski

traktowanym jak zewnętrzne zakazy i nakazy? Nie da się żyć przykazaniem, jeżeli się ich nie oświebli Miłością Chrystusa, Jego ofiarą i Jego zmartwychwstaniem. To dzięki Jezusowi jesteśmy w stanie pojąć ich pełnię, nadać im optykę miłości. Zrozumieć, że tak naprawdę chodzi o miłość Boga i miłość bliźniego, nie zaś o pewien projekt prawniczego bądź moralnego rygoryzmu na zasadzie „wolno – nie wolno”. Spróbujmy dzisiaj postawić sobie nieco pytań wynikających z Dekalogu. Czy Bóg jest w moim życiu na pierwszym miejscu?

Czy zapraszam Go do swojej codzienności? Czy wierzę Bogu czy tylko wierzę w Boga, lecz tak naprawdę Jego obecność jest dla mnie ważna tylko „od czasu do czasu”, wtedy gdy np. jestem w jakiejś kryzysowej sytuacji? Czy poważnie traktuję modlitwę? Czy wierzę w moc modlitwy? Czy dbam o ustawiczną modlitwę we wspólnocie Kościoła, o udział w niedzielnej Eucharystii? Czy staram się, by każda niedziela była dniem odpoczynku i duchowego wzrostu, czy też jest to dla mnie kolejny dzień obowiązków, a może tylko rozrywki? Czy staram się o bliskość z rodziną, z rodzicami, z dziećmi? Czy troszczę się o życie we wszystkich jego przejawach? Czy jestem uczciwy w pracy, wobec społeczeństwa? Czy chcę posiadać kosztem innych, nawet niesprawiedliwie, byle jak najwięcej dla siebie? Czy moje

słowa są pełne prawdy, piękna, czułości i miłości czy też pogardy, obmowy, wyśmiewania, rozsiewania plotek? Czy zardroszczę innym? Czy cenię solidarność czy też dobro wspólne jest mi obojętne? Tak wiele pytań do codziennego rachunku sumienia można i należy sobie zadawać. Jeśli zdobędziemy się na szczerą odpowiedź, to dostrzeżemy, że wciąż w świątyniach naszego serca jest zbyt wiele „kupczenia”, zbyt wiele handlu, zbyt wiele gry pozorów. Udajemy, że dbamy o naszą „świątynię”, o naszą relację z Bogiem. A tymczasem zapraszamy do naszego serca tak wiele zła. Jezus wypędził kupców ze Świątyni Jerozolimskiej. Czy pozwolimy, by wypędził też grzech z naszego życia? Jakże chcemy być gotowi do pójścia z Jezusem na Golgotę, jak chcemy zobaczyć, że grób jest pusty, jeżeli nie przygotujemy na to naszego serca? Jak oczyścić świątynię swojego serca, jak przygotować ją na zmartwychwstanie i na powstanie nowej świątyni, w której nie będzie już śmierci ani grzechu? Czy mamy odwagę nawiązać prawdziwą relację z Bogiem, „wypłynąć na głębię”, „chodzić po wodzie”?

Ktoś może powiedzieć, że trudno mu posprzątać „swoją świątynię serca”. Ktoś może ze smutkiem spojrzeć na katalog przykazań i uznać, że są one za trudne, że nie ma siły ani odwagi wystąpić przeciwko „kupcom w świątyni”, przeciwko grzechowi. A do tego jeszcze świat, który kusi, zachęca, a czasem wyśmiewa. „Niech już zostanie tak jak jest, w końcu nie jest tak źle”, „nie każdy może zostać świętym” – czyż nie mamy pokusy takiego myślenia? Św. Paweł Apostoł w 1 Liście do Koryntian przestrzega nas dzisiaj przed takim rozumowaniem: „Gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków – Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1 Kor 1, 22–25). Co to znaczy „głosimy Chrystusa ukrzyżowanego”? Głosimy miłość Boga do człowieka, głosimy najpełniejszy możliwy sens. Dlatego warto także oczyścić swoje myślenie, zobaczyć, co naprawdę jest (i powinno być) dla chrześcijan ważne, co jest naszym powo-

Zbliżała się pora Paschy żydowskiej i Jezus przybył do Jerozolimy. W świątyni zastał siedzących za stołami bankierów oraz tych, którzy sprzedawali woły, baranki i gołębie. Wówczas, sporządziwszy sobie bicz ze sznurów, powypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucił monety bankierów, a stoły powywracał. Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: «Zabierzcie to stąd i z domu mego Ojca nie róbcie targowiska!» Uczniowie Jego przypomnieli sobie, że napisano: «Gorliwość o dom Twój pochłonie Mnie». W odpowiedzi zaś na to Żydzi rzekli do Niego: «Jakim znakiem wykażesz się wobec nas, skoro takie rzeczy czynisz?» Jezus dał im taką odpowiedź: «Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni wzniosę ją na nowo». Powiedzieli do Niego Żydzi: «Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty ją wzniesiesz w przeciągu trzech dni?» On zaś mówił o świątyni swego ciała. Gdy zmartwychwstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że to powiedział, i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus. Kiedy zaś przebywał w Jerozolimie w czasie Paschy, w dniu świątecznym, wielu uwierzyło w Jego imię, widząc znaki, które czynił. Jezus natomiast nie zawierał im samego siebie, bo wszystkich znał i nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku. Sam bowiem wiedział, co jest w człowieku.

łaniem. Głosić Chrystusa ukrzyżowanego to nie tylko przestrzegać przykazań Bożych, to także doskonalić się w miłości, w największym przykazaniu miłości Boga i bliźniego, na którym opierają się wszystkie inne i w którym wszystkie inne się wypełniają. To głosić Miłość, która wypełnia prawo, która jest sama najwyższym prawem. Miłość, która ofiarowała swoje życie za zbawienie świata. I która zwyciężyła śmierć, powołując nas wszystkich do wiecznego zjednoczenia z nią.

Gdy się popatrzy na Boże przykazania z perspektywy męki i zmartwychwstania Jezusa, to widać wyraźnie, że są one niezbędne, ale i zarazem są one zadaniem ledwie podstawowym, które Bóg stawia przed nami. Tę podstawę musimy wypełnić miłością, relacją, zaangażowaniem. Warto zatem dokonać oczyszczenia naszego duchowego życia, naszej religijności, naszego stosunku do Boga i bliźniego. Czy wiara jest dla mnie li tylko pełną zakazów i nakazów rzeczywistością, w której czasem trudno mi odnaleźć Boga, w której jest On gdzieś daleko, skryty za tym, co ludzkie? Czy też staram się o wiarę, która staje się pogłębieniem relacji z Miłością, która nadaje życiu sens? Dajmy się przemieniać Bożej Miłości. Starajmy się dbać o nasze serce, by było pokorne i czyste na wzór Serca Jezusowego. Bądźmy gotowi na zburzenie tego, co nas od Boga oddala (grzechu), by móc zbudować to, co nas do Niego zbliża i co nas z Nim ostatecznie zjednoczy (miłość).

KSIĄŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to przepięknie wydana antologia poezji pt. „Kłęcz w cieniu Twojego milczenia. Miłosierdzie Boże w polskiej poezji współczesnej” (Kraków 2003) pod red. ks. Tadeusza Jani SDB. Książka zawiera niezwykle obszerne wybory polskiej poezji poświęconej problematyce miłosierdzia. Jak pisze w postawie do niej o. Eligiusz Dymowski OFM (także poeta): „Znajdziemy w niej tyle bliskich tematów o miłości, solidarności ludzkich sumień i poszukiwaniu sprawiedliwości, bardzo często spiętych kłamrą modlitewnej zadumy. Bo poezja ma nie tylko zmuszać do refleksji, ale w każdej strofie ma budzić w nas poczucie najwyższych wartości, walcząc o godność i szlachetność ludzkich istnień”. Dzięki tej lekturze także obcowanie z poezją może być oczyszczeniem naszego serca, by zrobić w nim miejsce przede wszystkim na Pana Boga.

Należała
do pokolenia
ludzi niezłomnych.
Wpojonym w młodości
zasadom pozostała
wierna przez całe
życie.

WANDA PEŁCZYŃSKA z mężem Tadeuszem.

Wierna służba ojczyźnie Wandy Pełczyńskiej

Kurierka, postanka, publicystka, żona gen. Tadeusza Pełczyńskiego, członkini ZWZ-AK, więźniarka, założycielka i pierwsza prezeska Zjednoczenia Polek na Emigracji. W tym artykule ocalamy od zapomnienia jej zaangażowanie i walkę o niepodległość.



Magda Wysocka

Instytut Pamięci Narodowej
Oddział we Wrocławiu



WANDA PEŁCZYŃSKA.

OBYWATELKI WYBORCY!

W Okręgu 46 Kandyduje Dr. Wiktor Małeszewski, który czyni wszelkie zabiegi w celu uzyskania mandatu poselskiego. P. Prezydent Małeszewski niema wyjątko oblicza, jest nity demokratą, a wspólnie z konserwatystą Mackiewiczem staje w pełnym wyścigu do zdobycia mandatu.

Prezydent Małeszewski nie był i nie jest nigdy sobą; zarządzeniem miasta rządził wazuchwałowa p. Jotkówna, a jako poseł napewno pójdzie na pastu Mackiewiczca.

Wiemy o tem dobrze, że w ostatnich tygodniach na te lub inne roboty magistrackie byli przyjmowani tylko ci pracownicy, co do których p. Małeszewski miał pewność, że przy urnie swój głos na niego oddadzą.

My, żeśmy pracy, musimy mieć posła, któryby w obronie naszych interesów poświęcił cały swój czas, a nie śladł jednocześnie na dwóch stołach. Prezydenckim i Poselskim!

My, świat pracy, nie ulegniemy terorowi i nie będziemy głosować na tych, którzy chcą od nas wymusić głosy.

Żaden głos świata pracy nie padnie na Małeszewskiego.

Naszymi Kandydatami w okręgu 46-ym są tylko

**P. WANDA PEŁCZYŃSKA
I P. KAZIMIERZ OKULICZ.**

Robotniczy Komitet Wyborczy.

ODEZWA

Komitetu Zblokowanych Organizacji Kobiecich w Wilnie.

Zbliża się chwila wyborów do naszego Sejmu. Dla każdego, kto chce mieć wpływ na losy państwa i działalności Sejmu, nie może być ważną obowiązkowo, kto będzie wybierał, kogo zostaje powołanym przez ustawodawcę i kontrola parlamentarna nad Rządem.

To też nie wolno nikomu uchylać się od głosowania. Moment jest poważny. Burzliwy w takiej chwili nie może być. Nie wolno przez własnych obywateli na drodze do urzędowania jej była wazuchwałowa, do wazuchwałowa wpływać narządów.

Niech jak najmniej będzie słyszanych obywateli!

Ważność do ura wyborczych!

Łeż gdy tam my, kobiety, staliśmy się z nami, toby głosować, na kobiety i nie z naszej strony feministycznych, lecz dlatego, że nawet przy najwzajemniejszych stosunkach się możemy do sprawy, związanej z działalnością kobiet, niekiedy z nich lepiej i głębiej potrafił się kobieta, jak np. sprawy wykonywania, opoki społecznej i t. p.

Podstawy odzwierciedlenia konieczne przy braku równowagi w praktyce, w tym, a więc: jest naszą koniecznością by do Sejmu weszły kobiety i broniły swych własnych praw. Sekundą zajmie tego potrzeba.

Temu zadaniu sprzeciwić może tylko kobieta dzielna, upewniająca i odważnie przygotowana.

Taka kandydatka na drugiem miejscu karty wyborczej ma w Wilnie okręgu 46, a jest nią sama działaczka niepodległościowa i społeczna, p. Wanda x Filipkowskich Pełczyńska.

Zapraszamy się z jej działalnością i tryborysm!

Głosujmy na nią!

Wykazuje naszą dążeń, wyrobienie i poznanie obywateli obywatelskiego.

Każdy głos jest cenny i decyduje o tem, czy kobiety Wileńskie będą miały swoją przedstawicielką w Sejmie.

Niech w głosach wyborczych nie stracicie ani jednego głosu kobiecego.

Pamiętajmy, że nie tylko same jesteśmy obowiązane głosować, ale również dołożyć wszelkich starań i wysiłków, aby poślagnąć za sobą niezdecydowanych i obojętnych wobec akcji wyborczej.

Całkowicie „Rodziny Wojskowej” proszone są o przybycie na ZEBRANIE INFORMACYJNE, dn. 5.X w czwartek o godz. 17-iej do lokalu „Rodziny Wojskowej”, Miskiewiczów Nr. 15.

ZARZĄD.

ULOTKI WYBORCZE Wandy Pełczyńskiej.



OKŁADKI CZASOPISM, do których pisała Pełczyńska.



Wanda Pełczyńska (1894–1976) z d. Filipkowska urodziła się w Puerto Rico. Tam przez krótki czas mieszkała jej rodzina.

Pochodziła z patriotycznego domu. Ojciec Józef – inżynier kolejnictwa, działacz niepodległościowy; matka Zofia kierowała kołem Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego. Starszy brat Stanisław walczył w szeregach Legionów, młodszy Włodzimierz również był zaangażowany w działalność niepodległościową. Edukację ukończyła w Warszawie, a studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Życie jej przypadło na trzy różne okresy w dziejach Polski. Jako młoda dziewczyna związała się z ruchem niepodległościowym Józefa Piłsudskiego. W dwudziestoleciu międzywojennym działalność społeczną i polityczną łączyła aktywnie z dziennikarstwem, publicystyką. Równocześnie była nauczycielką.

W tym czasie poślubiła majora Wojska Polskiego – Tadeusza Pełczyńskiego. Małżeństwo doczekało się dwojga dzieci: syna Krzysztofa, żołnierza pułku Armii Krajowej „Baszta”, który zginął w Powstaniu Warszawskim, oraz córki Marii, późniejszej architekt na emigracji. W czasie okupacji Wanda należała do Armii Krajowej. Jesienią 1945 r. wyemigrowała z córką do Wielkiej Brytanii. Zaangażowana w działalność publicystyczną współtworzyła z mężem instytucję Studium Polski Podziemnej. Zmarła 5 września 1976 r. w Londynie. Jest pochowana na cmentarzu Gunnersbury. W 1995 r. prochy jej i męża ekshumowano do grobu syna Krzysztofa na Powązkach Wojskowych w Warszawie. W okresie PRL była całkowicie przemilczana.

Na froncie

Pracę niepodległościową Filipkowska rozpoczęła w momencie wybuchu I wojny światowej. Jako ochotniczka zgłosiła się do służby kurierskiej w Oddziale Wywiadowczym I Brygady Legionów Polskich. Formacja została powołana do życia przez Aleksandrę Szczerbińską, przyszłą żonę Piłsudskiego. Była to misja niebezpieczna. Kurierki przekraczały linię frontu, przewoząc

FOT. DOKUMENTALNA, ARCH.

rozkazy komendanta, prasę konspiracyjną, materiały wybuchowe. Posługiwały się fałszywymi dokumentami, często udawały osoby podróżujące, niezorientowane w realiach wojny, przedostawały się przez walczące oddziały, dostarczając cenne informacje o przeciwniku. O pracy na froncie Wanda tak wspominała: „Wiele spośród kurierów przechodziło po kilkanaście razy przez front w warunkach tak trudnych, że gdy czyta się ich wspomnienia lub słucha ich opowiadań, ma się wrażenie, że to nie rzeczywistość, lecz jakaś fantastyczna bajka”.

W wojnie polsko-bolszewickiej Wanda Filipkowska kierowała Wydziałem Instruktorów Oświatowych Sekcji Propagandy i Opieki. Jej zadaniem było zorganizowanie pracy kulturalno-oświatowej w wojsku polskim, głównie zwalczanie analfabetyzmu wśród żołnierzy. W akcji pomagali nauczyciele wileńscy i profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego. W audycjach radiowych opowiadała: „Instruktorki oświatowe nie opuszczały swoich do końca wojny, a po zawieszeniu działań bojowych nasze gospody stały się miejscem systematycznego nauczania żołnierzy analfabetów i w ogóle pracy oświatowej. Wydział Instruktorów Oświatowych pracował aż do jesieni 1921 r.”.

W Polsce odrodzonej

Niepodległość dla jej pokolenia była szansą na nowe życie. Zamieszkała w Warszawie, gdzie uczyła języka polskiego i historii. Została redaktorką polskich pism kobiecych: „Bluszc”, „Kobieta Współczesna”, „Młoda Matka”. To właśnie z jej artykułów i reportaży czytelniczki dowiadywały się m.in. o pierwszych kobietach zasiadających w rządach, o pisarkach, adwokatkach, uczonych i wszystkich tych, które podejmowały nowe wyzwania.

Podkreślała: „Świat kobiecy ma dzisiaj więcej do powiedzenia niż po pierwszych i drugich wyborach do Sejmu. Wynika to z prostej przyczyny. Udział kobiet, ich bezpośredni twórczy wysiłek w sprawie zorganizowania akcji wyborczej był tym razem niepomniernie większy i owocniejszy aniżeli w ubiegłych kadencjach”.

W latach 1935–1938 sprawowała mandat poselski. Charyzma, niezwykła odwaga, wysoka pozycja w sferach piłsudczykowskich niewątpliwie ułatwiły jej start w wyborach do Sejmu



WILNO, ul. Literacka.

z okręgu wileńskiego. W samej kampanii wyborczej popierał ją ówczesny rektor Uniwersytetu Wileńskiego, Witold Staniewicz. Twierdził: „W swej pracy niepodległościowej p. Pełczyńska stoi wśród kobiet polskich na jednym z naczelných miejsc. Ma ona poza sobą trudny wojenny, pracę świetlicową na froncie oraz chlubne karty działalności opiekuńczej wśród ludności przyfrontowej”. Podkreślał, że „każdy jej artykuł posiada charakter czynu społecznego. (...) Wzięła ona sobie za zadanie informowanie Warszawy o sprawach wileńskich i od dawna już jest jakby naszym ambasadorem w stolicy”.

Pełczyńską popierały również wszystkie organizacje kobiece na Wileńszczyźnie. Zwolenniczka idei federacyjnej wielokrotnie zabierała głos w sprawie łamania praw narodowych Ukraińców, Białorusinów, Żydów. Tępiła z trybuny sejmowej wszelkie przejawy antysemityzmu.

Pośród zawieruchy wojennej

Wybuch wojny zastał Pełczyńską w Wilnie. Nie zdecydowała się wyjechać z dzieć-

mi, na propozycje z oburzeniem odpowiadała: „gdy ojczyzna walczy, nie wolno jej opuszczać”.

Zaczęła działać w Związku Walki Zbrojnej. Pracowała w tajnej prasie, opiece społecznej i dziale legalizacji dokumentów. W lipcu 1940 r. prawdopodobnie w wyniku denuncjacji została aresztowana. Wiele miesięcy była więziona przez Sowieców w wileńskich Łukiszczach. Ten czas wspominała: „Moją pasją więzienną było mówienie wierszy. Duże usługi oddawała mi moja pamięć. Lubiłam obserwować reakcję moich towarzyszek więziennych na poezję. (...) Dni wlokły się jednostajnie. Nie wzywano nas na śledztwo, bo byliśmy wszystkie po wyrokach. Jak zmora wsiadło nad nami oczekiwanie wywiezienia do Rosji na ciężkie roboty”.

Szczęśliwie uwolniona przez polskich kolejarzy z transportu zmierzającego w głąb Rosji przeniosła się do Warszawy. Z konspiracji nie zrezygnowała. Po wybuchu Powstania Warszawskiego wraz z córką była aktywna w punkcie żywnościowo-sanitarnym AK, ratując życie wielu osobom.

W uchodźczym Londynie

Po kapitulacji z córką wyemigrowała do Londynu, poświęcając się bez reszty pracy publicystycznej i społecznej. W wywiadach opowiadała: „Na Wyspy Brytyjskie dotarliśmy różnymi drogami: poprzez łagry i więzienia sowieckie, poprzez obozy koncentracyjne i więzienia niemieckie, wiele z nas musiało ratować się ucieczką z kraju przed prześladowaniem ze strony władz tzw. Polskiej Republiki Ludowej. Do Zjednoczenia Polek weszły kobiety, które w latach wojny pełniły służbę w szeregach Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet na obczyźnie i w szeregach Armii Krajowej w Polsce”.

Była organizatorką i pierwszą przewodniczącą Zjednoczenia Polek, organizacji, której celem było „skupienie kobiet na uchodźctwie pod wspólnym hasłem służby niepodległości Polski”. Wspólnie z mężem prowadziła dom dla inteligencji polskiej, tzw. Antokol, współtworzyła ważną instytucję – Studium Polski Podziemnej, działające nieprzerwanie do dziś. Należała do pokolenia ludzi niezłomnych. Wpójonym w młodości zasadom pozostała wierna przez całe życie.

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 8 marca na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 16 marca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 10 LUTEGO

POZIOMO: WANAD, ORIGAMI, EKOFERMA, SIWEK, SNOOKER, MORELA, TORONTO, NATASZA, SENEKA, KRAJAN, LEGUMINA, MAPA, POLONUS, KARACZI, LOTTO, WIATRĄK, DMUCHAWA, INDUKCJA, KSERO, AMAZON, KWADRANS, GRĄT, ZAIMEK, LUCYPER, ŚWIERK, SKORUPA, ROMEO, MAZAK, SCHEDA, TRAWERS, KANIA, TARKA

PIONOWO: WESOŁA, LOKUM, SKRAWACZ, FAKIR, TRELA, ULEWA, NOWELA, GORĄC, RATLEREK, KAFEL, SAUNA, HOOD, URODA, DEKARZ, MUCHA, ROCKMAN, AFISZ, WINA, POMSTA, IWAN, PSOTA, RANO, SKAN, DASZEK, ORDER, LARUM, AROMAT, IGLOO, NAMIOT, KALI, RAWA, KNIEJA, TRACZ, MAUZER, OMLET, KAPOTA, JOSE, PARK, ROMANA, OKTAN, KRAKSA

HASŁO: SŁOWA SĄ WIATREM DUSZY

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 10 lutego, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA WANDA MIĘTO

(rejon wileński)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 8 marca.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

Packa na muchy	Dziki nie płaci czynszu	Inst. dęty Kabel	Biblijna postać	Ma swego idola Dziki drapieznik	Zawody zaglówek	Gaz niszczący ozon	Arlokin, pierrot												
Pobicie boiskowego rywala	11			6	Prawy dopływ Narwi	Róg domu lub ulicy	12	Bitwa, starcie	Lokomotywa teamu										
Rodzaj nożyka					Beztroska Inny hit twórcy „Avatara” Głosiły wojnę														
Na niej leży hostia	Największy port Włoch	Na czarnej płycie	Czytał od-rom																
Potocznie: szkoła średnia		18																	
					...-butan, gaz	Rzadkie imię z. Wykaz, lista													
Biała do pisania	Bohater noweli Prusa	Coś do uknięcia imię dla pana																	
	4				Milutki misio imię dla Włocha														
Szacha- wa figura, goniec																			
Stolica Kenii	Błękit nieba lub morza	W śliwce	Huk armat																
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

COMPENSA 
KONCERTŲ SALĖ

bilietai.lt

9 MARCA



THE BEST POL'and'POP FEST

CLEO | BLANKA | KUBA
SZMAJKOWSKI